



3
ile tej
jesieni



na bagnach
sucho



6
samoność
przed tele-
wizorem



16
uzdrowi-
cielski
dotyk dłoni

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

29

(105)

KONTAKTY
17 X 1982
Cena 12 zł



Fot. WOJCIECH SURAWSKI

Nauczycielom — z okazji Ich Święta — nadzwyczajnych osiągnięć w rozbudzaniu i zaspokajaniu zwyczajnej uczniowskiej ciekawości oraz stałej, niereglamentowanej życzliwości społecznej

„KONTAKTY”

NAUCZYCIEL PERYFERII

obok szklanych

domów

**ALICJA
ZAGÓRSKA**

Na pylistym poboczu wygładzonej asfaltowej drodze granatowy dwuszerokątny zbliża się do skrzyżowania. — Teraz dzieci przechodzimy w ten sposób, jak mówiliśmy. — Lekcji chodzenia, w ramach zajęć wychowania fizycznego, udziela uczniom klasy II w Kownatach Maria Jolanta Prusko.

Maria Jolanta uczy wiejskie dzieci w ośmioklasowej szkole podstawowej już drugi rok. Trafiła do szkoły po niepowodzeniach egzaminacyjnych w białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Chciała studiować nauczanie początkowe.

Z wiedzą ogólnie wykształconej licealistki stanęła przed klasą, zdenerwowana, przestraszona „O czym będę im mówić całą godzinę?!”. Pierwsze czterdzieści, pięć minut zleciało nie wiadomo kiedy. Gdy teraz chce je odtworzyć, nie znajduje w pamięci szczegółów — umknę-

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

W następnym numerze: „Dojrzwianie dziury”, czyli co nam truje życie • saga rodu Czajkowskich • dziś i jutro Wysokiego Mazowieckiego • „A jak chodził Kurp na wojnę” • Zdrowotny dzia-
dek w Łomży • co zrobić, gdy mąż pija i bije • rozkład jazdy
w sercu kniei • fotoreportaż o budownictwie • „Pasje współ-
czesne” — wielcy rodacy na znaczkach.

POZA GRAJEWSKIMI „PLYTAMI” w żadnym z zakładów nie obniżono cen na produkowane wyroby. Częstokroć kształtuje je, jak to określił tow. Leśkiewicz, członek Egzekutywy KW PZPR, „podłoga ra-
zy sufit, dzielone przez dwa”. Wszy-
stko zależy od systemu motywacyj-
nego; tylko jego działanie może
spowodować nowe spojrzenie na
koszty i — tak oczekiwany —
wzrost produkcji.

Taka refleksja towarzyszyła po-
siedzeniu Egzekutywy KW PZPR w
Łomży, która obradowała w ŁZPB
„Narew”. Wzięli w niej udział rów-
nież przedstawiciele największych
zakładów województwa. O tym, co
się udaje realizować, jakie bariery
w realizacji reformy gospodarczej
trudno sforsować — informowali
sekretarze zakładowych organizacji
partyjnych. • Kilka miesięcy wpro-
wadzania zasad reformy gospodar-
czej nie przyniosło spodziewanych
efektów. Mimo dostatecznej ilości
surowców i materiałów odnotowa-
no spadek produkcji. Jak przekony-
wali kierownicy przedsiębiorstw, w
dużym stopniu zaważyła na tym
możliwość wcześniejszego przecho-
dzenia na emeryturę, z których sko-
rzystali w dużym stopniu pracow-
nicy produkcyjni. • Najlepiej dzia-
łanie reformy przebiega w Zakła-
dach Płyt Wiórowych w Grajewie,
który należąc do grona 102 przed-
siębiorstw — konsultantów, zaczął
wprowadzać ją wcześniej. W „Ply-
tach” od połowy września działa
samorząd pracowniczy, podczas gdy
w innych zakładach są trudności z
jego odwiezieniem. • W obecnych
warunkach najpilniejszym zadani-
em partii w zakładach pracy —
to wniosek Egzekutywy — jest stwo-
rzenie takich warunków, by jak naj-
szybciej mogły powstać samorządy
pracownicze. Wiele zależy od lep-
szej współpracy — o czym ponow-
nie przypomnieli Egzekutywa —
instancji zakładowych z mistrzami.
Rozważano możliwość podjęcia pra-
cy w wolne soboty w zakładach, w
których istnieją po temu warunki,
a więc dostatek surowca. • Egze-
kutywa przekazała wnioski pod ad-
resem władz centralnych, które do-
tyczą m.in. możliwości powrotu do
pracy emerytowanych pracowników
produkcyjnych, bez zawieszania na
ten okres emerytury.

OPIEKA ZDROWOTNA oraz po-
moc społeczna w Łomżyńskim by-
ły przedmiotem VIII plenarnego po-
siedzenia WK ZSL. W bieżącym ro-
ku mija 10 lat od wprowadzenia
powszechnej opieki zdrowotnej nad
ludnością wiejską. W tym czasie
nastąpił znaczny rozwój sieci pla-
cówek służby zdrowia: Łomżyńskie
dysponuje dziś 56 ośrodkami, 9 przy-
chodniami rejonowymi, 22 aptekami
i 29 punktami aptecznymi. Jednak,
mimo postępu, obecny stan — pod-
kreślił w referacie wprowadzającym
prezes WK, Czesław Gartych — da-
leki jest od zadowalającego. Braku-
je na wsi jeszcze około 40 lekarzy,
głównie pediatrów i stomatologów,
oraz pielęgniarek. Potrzebne są no-
we placówki. Na rozwiązanie ocze-
kuje też problem pomocy ludziom
starym, niepełnosprawnym, samot-
nym. W dyskusji padła propozycja,
by jak najszybciej przeznaczyć na
ten cel nie wykorzystane szkoły, m.
in. tysiąclatkę w Zaczekowie, szkołę
w Brykach oraz ośrodek WZKIOR-u
w Czarotli. Na miejsce w tych pla-
cówkach czeka około 500 osób. Cen-
na propozycja był również wnio-
sek, by tam, gdzie to możliwe, two-
rzyć w ośrodkach zdrowia gabinety
fizykoterapii. Są one, wobec pow-
szechnej plagi wsi, reumatyzmu,
niezwykle potrzebne, a niewielu rolni-
ków może sobie pozwolić na le-
czenie sanatoryjne.

Zabierający głos w dyskusji mi-
nister Zdrowia i Opieki Społecznej,
Tadeusz Szlachowski, stwierdził
m.in. że kryzys gospodarczy nie
wpłynął na pogorszenie ogólnego
stanu zdrowia ludności. Nie ma jed-
nak obecnie warunków na wprowa-
dzenie statych badań profilaktycz-
nych rolników, a na szerszą skalę
utrzyma się jedynie rentgenologicz-
ne badania przeciwgruźlicze. Plenum
podjęło uchwałę, w której wskazu-
je główne kierunki działań dla po-
lepszenia ochrony zdrowia i opieki
społecznej w województwie.

WOJEWODOWIE ŁOMŻYŃSCY

spotkali się z przedstawicielami ad-
ministracji terenowej, dyrektorami
wydziałów i kierownikami przedsię-
wzięcia. Omówiono stopień realiza-
cji zadań społeczno-gospodarczych.
Jak zwykle przy tego typu robo-
czych spotkaniach, dominowały spra-
wy, z którymi nie uporała się admi-
nistracja gminna i nie dopełniła za-
leceń (niski skup zboża, brak sku-
teczności kontroli wewnętrznej w
placówkach terenowych, wprowa-
dzenie reglamentacji na własną rękę).
W podsumowaniu wojewoda
Jerzy Zientara omówił sytuację po-
lityczną, zwracając uwagę na mo-
ment szczególnie ważny w obecnej
chwili — tworzenie nowych zwią-
zków zawodowych.

**ZMAGANIA RACJONALIZATO-
RÓW** oraz klubów techniki i racjo-
nalizacji trwają w Łomżyńskim od
lat siedmiu. W dniu 24 IX br. —
w Zakładach Płyt Wiórowych — od-
było się VI Forum Wynalazczości,
na którym zostały podsumowane o-
siągnięcia racjonalizatorów w roku
1981.

Tytuł „Mistrza Racjonalizacji
1981” w grupie robotników zdobył
Józef Modzelewski z KPGR „Wizna”
w Grądach Wonięckich; kolejne miej-
sce zajęli: Tadeusz Szmyt z ZPW
w Grajewie oraz Kazimierz Siwik
z FPIU w Kolnie. W grupie pracow-
ników inżyniersko-technicznych ty-
tuł „Mistrza Racjonalizacji 1981”
zдобыл inż. Jan Strzelczyk z ZPW
w Grajewie, II miejsce zajął Mie-
czysław Łaskarzewski z ZZPB w
Zambrowie, a III — Lucjan Dob-
kowski z ŁZPB „Narew” w Łomży.

Tytuł „Przodującego Klubu Tech-
niki i Racjonalizacji 1981” zdobył:
Klub z Zakładów Płyt Wiórowych w
Grajewie, który zgłosił 46 projektów
wynalazczych o efektach ekono-
micznych 44 milionów złotych; Klub
przy Zakładzie Remontowo-Monta-
żowym WZSR w Grajewie zgłosił
33 projekty o wartości 53 tysięcy
złotych; Klub przy Fabryce Przy-
rządów i Uchwytyw w Kolnie — 24
projekty na 106 tysięcy złotych.

Odnakami „Racjonalizator Milio-
ner Województwa Łomżyńskiego”
odznaczono mgr. inż. Waldemara Bo-
rowskiego (efekty w skali roku —
9,3 miliona złotych), inż. Kazimierza
Wasilijewa (efekty: 7,5 miliona zło-
tych) i mgr. inż. Bolesława Gałęz-
na (efekty: 1,4 miliona złotych).

Laureatami Turnieju Młodych
Mistrzów Techniki w środowisku
młodzieży robotniczej zostali: Wal-
demar Borowski — z ZPW w Gra-
jewie; Ryszard Gardocki i Mirosław
Rogaczewski — z ZRM w Grajewie;
Zenon Sikorski, Władysław Szumski,
Tadeusz Gromek — z ŁZPB „Na-
rew” w Łomży; Leszek Kalinowski
i Kazimierz Krupka — z FPIU w
Kolnie. W środowisku młodzieży
szkolnej: Andrzej Kajurek, Andrzej
Porowski — z LO w Wysokiem Ma-
zowieckim; Lidia Czarnocka, Zdzisław
Kozłowski, Czesław Zagroba
i Mirosław Filonowicz — z ZSBud.
w Łomży. Opiekunami najlepszych
w TMMT byli nauczyciele: inż. Wal-
demar Fender z ZSB w Łomży i
mgr inż. Stanisław Sokołowski z LO
w Wysokiem Mazowieckiem.

Na XIV Rozszerzony Konkurs Os-
zczędności Paliw i Energii wpłynęło
5 prac. Laureatami Konkursu zo-
stali: Edward Michalski, Władysław
Karasiiewicz, Edward Duda i Jan
Jerzycki z ZPW w Grajewie, Sta-
nisław Proszynski, Andrzej Liszew-
ski, Zbigniew Wojtulewicz, Lucjan
Dobkowski, Wanda Kamińska i Je-
rzy Nowak — wszyscy z ŁZPB „Na-
rew” w Łomży.

DODATKOWA PRODUKCJE
sprzętu rolniczego podejmują łom-

żyńskie zakłady. Wojewódzka Spół-
dzielnia Pracy w Wysokiem Mazo-
wieckiem wytwarza kultywatory
ciągnikowe, ładowacze obornika,
brony ciągnikowe, płotna do wiąza-
lek. „Powogaz” podpisał już umowę
z SKR-em w Wiźnie na produkcję
3 tys. sztuk wytrząsaczy do kopacz-
ki ciągnikowej. Fabryka Przyrządów
i Uchwytyw „Ponar-Bial” w Kolnie
ruszyła z produkcją ogniw przenoś-
nika kopaczki ciągnikowej. W ciągu
roku może ich dostarczyć rolnikom
500 tys. sztuk. POM-owskie jedno-
stki również podejmują działania w
tym zakresie. W Zambrowie wytwa-
rza się już konstrukcję nośną do
namiatów foliowych, a także przy-
gotowuje produkcję ram plugów
ciągnikowych. Zakład Remontowo-
Montażowy w Grajewie robi wózki
niskiego podnoszenia oraz przyczepki
gospodarcze, a POM w Smolnikach
— przenośniki obornika.

KOTŁOWNIE W ŁOMŻYŃSKIM
— jak informuje Wojewódzkie
Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepl-
nej — dysponują wystarczającą mo-
cą do ogrzania mieszkań. Na skła-
dowiskach zgromadzone zapasy wę-
gla, których powinno wystarczyć do
lutego. Potrzeby Łomży, sięgające
44 gigakalorii, zaspokaja 9 kotłowni
lokalnych i ciepłownia miejska, dys-
ponująca rezerwą około 6 gigaka-
lorii. Pozwoli to, po oddaniu insta-
lowanego obecnie trzeciego kotła,
zaspokoić potrzeby miasta do 1985
r. Realizuje się program przyłącze-
nia wszystkich odbiorców do ciep-
łowni miejskiej. W najbliższym cza-
sie włączy się do niej osiedle Wal-
tera.

DWIE PARY BUTÓW na jedną
kartkę. Od poniedziałku w sklepach
województwa łomżyńskiego sprze-
daje się na jeden lutowy talon dwie
pary butów porysowanych dla do-
rosłych.

EKSPEDIENTKA sklepu obuwni-
czego w Śniadowie została ukarana
30 tysiącami grzywny (z możliwo-
ścią zamiany na karę aresztu) za u-
krycie na zapleczu sklepu 30 par
obuwia reglamentowanego.

**POSTĘPOWANIE PRZYŚPIE-
SZONE** przed kolegiami do spraw
wykroczeń wprowadził wojewoda
łomżyński na obszarze województwa
od 1 października do końca br. w
stosunku do osób dopuszczających
się wykroczeń: • zakłócenia spo-
koju i porządku publicznego lub spo-
czynku nocnego, wywołania zgorze-
nia w miejscu publicznym, prowa-
dzenia pojazdu w stanie wskazują-
cym na spożycie alkoholu • nieza-
stosowania się do sygnału osoby
uprawnionej do kontroli ruchu dro-
gowego, nakazującego zatrzymanie
pojazdu w celu uniknięcia kontroli
• podejmowania czynności zawo-
dowych w stanie wskazującym na
spożycie alkoholu • nieostrożnego
obchodzenia się z materiałami wy-
buchowymi, łatwo zapalnymi lub
substancjami promieniotwórczymi
oraz naruszania przepisów o wyro-
bie, sprzedaży, przechowywaniu lub
przevozie takich materiałów • sa-
mowolnego ustawiania, niszczenia,
uszkodzenia, usuwania, włączania
lub wyłączenia znaku, sygnału, ur-
ządzenia ostrzegawczego lub zabez-
pieczającego czy też zmieniania ich
położenia • zanieczyszczania drogi
publicznej lub pozostawiania na niej
pojazdów, przedmiotów albo zwie-
rząt w okolicznościach, w których
może to spowodować niebezpieczeń-
stwo lub stanowić utrudnienie w ru-
chu drogowym • używania w miej-
scu publicznym słów nieprzyzwoi-
tych albo umieszczania nieprzyzwoi-
tego ogłoszenia, napisu lub rysunku
• zanieczyszczania lub zaśmiecania
miejsc dostępnych dla publiczności,
a w szczególności drogi, ulicy, pla-
cu, ogrodu, trawnika lub zieleńca
• spożywania napojów alkoholo-
wych wbrew zakazom określonym w
ustawie o zwalczaniu alkoholizmu
z 10 grudnia 1959 r. • nabywania
lub spożywania napojów alkoholo-
wych przyniesionych przez siebie

lub inną osobę w miejscach prze-
znaczonych do ich sprzedaży lub po-
dawania.

PIĄTA JUŻ FILIA Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej (ósmy z kolei
punkt udostępniania książki w
miejscie) została otwarta 6 paździer-
nika br. w łomżyńskim osiedlu Po-
łudnie. Fakt ten uświetnił występ
Cezarego Gwizdonia i Krzysztofa
Palińskiego z kółka recytatorskiego
przy WDK, którzy pięknie recyto-
wali wiersze Juliana Tuwima i Cze-
sława Miłosza. Podczas uroczystości
powieściopisarka Maria Szulecka
podarowała filii jedną ze swoich
książek, natomiast wszyscy zebrani
otrzymali monografię Czesława
Brodnickiego „Kolno na Mazowszu”
— z autografem autora. Za osią-
gnięcia w upowszechnianiu kultury
7 pracowników bibliotek otrzymało
odznakę „Zasłużony Działacz Kultu-
ry”, 6 — „Za Zasługi dla Wojewódz-
twa Łomżyńskiego”, a dwie — dy-
plomy wojewody.

DOBIEGŁY KOŃCA eliminacje
rejonowe wojewódzkiego konkursu
czytelniczego pod hasłem „100-lecie
polskiego ruchu robotniczego”. Im-
prezę, zorganizowaną przez Woje-
wódką Bibliotekę Publiczną, za-
kończy listopadowy finał, do które-
go stanie dziedzińcu zwycięzców e-
liminacji rejonowych.

GOSCIŁ W ŁOMŻY minister
Zdrowia i Opieki Społecznej, Ta-
deusz Szlachowski. Wziął on udział
w plenarnym posiedzeniu WK ZSL,
spotkał się także z I sekretarzem
KW PZPR, Włodzimierzem Micha-
lukiem, i wojewodą łomżyńskim, Je-
rzym Zientarą. Omówili m.in. przy-
śpieszenie budowy szpitala w Łom-
ży i remontu kotłowni w Wysokiem
Mazowieckiem.

JUŻ OD NAJBLIŻSZEGO wtorku
w redakcji „Kontaktów” udzielac be-
dą porad w godz. od 9.00 do 15.00
psycholog i prawnik z Wojewódzkie-
go Ośrodka Społeczno-Prawnego
ZSMP. Serdecznie zapraszamy (tel.
42-43 i 42-44).

pytanie drażliwe

Dlaczego z kranów w Zambrowie
plynie brudna woda?

ANDRZEJ MICHNOWSKI, pań-
stwowy terenowy inspektor sanitarny
w Zambrowie: — Przyczyną za-
brudzenia jest duża ilość związków
żelaza, w które obfituje żyła wod-
na zasilająca ujęcie. W zambrow-
skiej hydroforni zainstalowane są
odżelaziacze o zbyt małej, jak na
potrzeby miasta, wydajności. Często
wodę dostarcza się do mieszkań z
pominięciem tej fazy oczyszczania.
Jeżeli stwierdzimy taki fakt, wy-
dajemy decyzję o ukaraniu zakładu
dostarczającego wodę. Mimo za-
wartości żelaza woda jest przydatna
do spożycia i nie grozi zakażeniem.
Poprawy jakości można oczekiwać
po zakończeniu, ciągnącej się od lat,
budowy nowej hydroforni.

wolny rynek

Na wolnym rynku dnia 8 października
1982 r. ceny kształtowały się następująco:
jabłka (kilogram) — 10—30 zł, orzechy
włoskie (kilogram) — 300 zł, gruszkę —
20—40 zł, winogrona (kilogram) — 80—
100 zł, kapusta (główna) — 15—50 zł,
seler (sztuka) — 10—20 zł, por (sztuka) —
15—25 zł, rzodkiewka (peczek) — 15 zł, sa-
łata (główna) — 7—20 zł, pomidory (kilo-
gram) — 30—50 zł, kalafior (sztuka) —
30—50 zł, szczyptor (peczek) — 15 zł, ra-
barbar (peczek) — 25 zł, zielony koperek
(peczek) — 15 zł, marchew (kilogram) —
20 zł, buraki czerwone — 20 zł, ogórki —
35—40 zł, ziemniaki (kilogram) — 13 zł,
kwintal — 950—1000 zł, fasola (kilogram)
— 100 zł, kasza gryczana (kilogram) —
150 zł, jęczmień (kwintal) — 2800 zł, psze-
nica — 3000 zł; prosiak o wadze 50 kg
— 4000 zł, kogut — 300 zł, gęś oskubana
— 500 zł, pierze darte (kilogram) — 2500
— 750—800 zł, kaczkę żywą (około 3 kg)
zł, weina owcza przędzona (kilogram) —
5000 zł, sweter damski — 3000 zł, kozaki
męskie prod. krajowej — 4000 zł, kozaki
damskie prod. NRD — 6000—8000 zł, akor-
deon prod. NRD — 60 000 zł, kozuch
damski turecki — 105 000 zł, dziecięcy do
lat 10 — 15 000 zł, damski produkcji kra-
jowej — 80 000 zł, kozuszek młodzieżowy
ze sztucznego futra — 15 000 zł.

wieści gminne

ŚNIAADOWO. Rolnicy w Jakaci Młodej
otrzymali decyzję naczelnika gminy zob-
owiązującą ich do obkosenia rowów me-
lioracyjnych. Twierdzą, że obowiązku te-
go nie wykonają, ponieważ placą składki
na spółkę wodną. Uważają, że pracow-
nikom spółek należy płacić więcej, ale
tylko w tych miesiącach, w których pra-
cują przy melioracjach; wówczas robota
byłaby wykonana.

CIĄG DALSZY NA STR. 15





Ile tej jesieni
ile jeszcze zimy
Zanim spod śniegu łebki wystawimy
na lepsze słońce

ERNEST BRYLL

Zawsze taka jaskrawa w naszym kraju jesień
jakby się słońce pało pożarami
co stadem chimur dymiących chadzają nad nami
Zawsze taki pogodny bywa u nas wrzesień
jak ogtupiały z bólu co się nagle rozśmiał
i śmieje się do dzisiaj Zawsze taka głośna
taka wesoła u nas wesołość - aż czujesz
że się przeciw chichotom tym żywot buntuje
że nie potrafi już przetrzymać tego
plakania śmiechem



ile tej jesieni

fot. Gabor Lörinczy

Na łupieżenia fiałem po sieni bagnach można pozwo... oie tylko tego la. Przed rokiem kiedy ludzom z Sulewa Prus udało się uprosić naczelnika o kilka przyczep żwiru, ciągniki zatrzymywały się tu na początku drogi; o krok dalej zaryłyby się w rozmięklej ziemi.

Z sołtysiem Sulewa Prus, Józefem Sulewskim, i rolnikiem Wacławem Danowskim chodzimy po łąkach, których naturalną bagienność przypominają tylko kępy traw i czarna ziemia.

— Ale co z tej trawy? — mówi sołtys. — Turzyca, nic nie warta. W tym roku można trochę skosić, ale czy ona będzie nadawała się do karmienia bydła? Kwaśna. Ludzie zebrali ją w stogi, choć w ich niższych warstwach leżą jeszcze poszarzałe zbiory z poprzednich lat. To przyzwyczajenie i zapobiegliwość każą im co roku, jeśli woda pozwoli wejść na łąkę, kosić tę trawę i składać w kopy.

Najbardziej w tej chwili jest nam potrzebne przekopanie rowu między Sulewem Prusami a Kownatami — informuje dalej sołtys. — To miejsce jest najbardziej zabagnione, najniższe położone, więc woda miałaby najlepszy spływ. Byłyby tu znowu łąki, a tak marnuje się mnóstwo hektarów. Drugą bolączką są przepusty w, istniejącym już, rowie głównym. Jedna część naszych łąk leży z tej strony rowu druga — z tamtej, i trzeba po siano jeździć sześć kilometrów. Gdyby był przepust, zebraliby się je za jednym zamachem i nie marnowało ani czasu, ani paliwa. Zabiegi wsi o meliorację na bagnach siennickich ciągną się od wielu lat. Mieszkańcy nieskuteczność swoich starań tłumaczą tym, że nie mają w Urzędzie „swego człowieka”. Z Wąsoszka pracuje tam kilka osób, to i efekty widzieć: nawet polne, suche drogi im

rowów położonych we wsi Sulewo Prusy i Kownaty została wykonana w ubiegłym roku. Rowy obecnie wymagają tylko obkosenia, którą to robotę, zgodnie z decyzją Naczelnika Gminy, winni wykonać rolnicy”. Nie trzeba być meliorantem, żeby stwierdzić, że rów wymaga nie tylko obkosenia; trzeba go pogłębić i umocnić. Kogo w ten sposób chce oszukać WZIR? — zastanawia się Wacław Danowski.

W piśmie WZIR-u czytamy dalej: „Urząd Gminy w Wąsoszku posiada opracowaną dokumentację cząstkową obiektu siennickie na

WIESŁAW
KOŁOWSKI

bagnach
sucho

wykonanie rowu po granicy Sulewowa Prusy i Kownaty, lecz w chwili obecnej nie posiada środków na jej realizację”.

— W ciągu ostatnich kilku lat — wspomina sołtys — kiedy woda zalewała większe obszary niż zazwyczaj, przyjeżdżali likwidatorzy szkód z PZU. Płacili po sześć tysięcy za

zmeliorowanych w województwie, a jest ich zaledwie 42 proc. Obecnie wszystkie siły koncentrujemy w południowej części Łomżyńskiego, aby umożliwić uprawę buraków dla cukrowni w Łapach. Grajewskie Regionowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne jest zajęte melioracją obiektu Kuwasy. W tej sytuacji obliczamy, że za bagna siennickie weźmiemy się w końcu lat osiemdziesiątych.

Stan urządzeń wodnych byłby lepszy — dodaje dyrektor WZIR-u — gdyby spółki wywiązywały się ze swoich obowiązków. Niewiele jednak mogą zdziałać, jeśli brakuje im ludzi i sprzętu. Rolnicy narzekają na wysokie wpłaty do spółek, a przecież wiadomo, że w przyszłym roku trzeba je podnieść do tysiąca złotych, aby chętnym do pracy w spółkach proponować nie rozbawiającą ich zapłatę. Dotychczasowi kandydaci chcieli sami wpłacić połowę sumy przewidzianych zarobków do naszej kasy za zaświadczenie o zatrudnieniu. Może w wyniku ustawy o obowiązku pracy sytuacja się nieco zmieni?

Kiedy wyjeżdżałem z Sulewa Prus, usłyszałem od kilku rolników następujące pogroźki: — Zaczniemy chyba od tego, że przestaniemy płacić na spółkę wodną; nie pozwolimy też Funduszu Rozwoju Rolnictwa zabierać ze wsi!

Co ostrożniejsi ostrzegali: — Lepiej nie zadzierać; nie zapłacisz, to komornik przyjdzie do chałupy!

Problem melioracji bagien siennickich czekałby spokojnie na swoją kolej do końca lat osiemdziesiątych, a może i dłużej, gdyby nie tegoroczna aura. Jest sucho — można z maszyną wejść na łąkę. Ośmiusetmetrowy rów gąsienicowa koparka powinna wykopać w ciągu najwyżej dwóch tygodni. Problem w tym, że podobno nikt w Łomżyńskim takiej koparki nie posia-

Kontakty kontaktów

W sprawie interpelacji radnych składam następujący wniosek: Komisja Współdziałania niech rozważy co w naszym województwie oznacza termin „władza przedstawicielska”. Jak radnemu tworzy się możliwości sprawowania tej władzy w interesie wyborców? Dlaczego interpelacje radnych są traktowane głównie jako atak na władzę administracyjną (dowód — obszerne pismo wojewody przekazane do WK SD).

Osoby załatwiające wnioski i interpelacje nie starają się o właściwe odczytanie treści i intencji radnego tworzą własną, wygodną do rozprawienia się z radnym, interpretację. Uniwersalna metoda spławiania spraw jest osłanianie się trudnościami, nawet takimi, które nie mają nic wspólnego z treścią wniosku czy interpelacji.

Radni są raczej powszechnie świadomi otaczającej ich rzeczywistości, ale nie zgadzają się z istnieniem tych ujemnych zjawisk, które są możliwe do usunięcia — wymagają jedynie odrobiny dobrej woli i wysiłku organizacyjnego

Kolejny raz przytaczam swoje cztery najłatwiejsze do załatwienia wnioski:

1. Synchronizacja PKS z PKP na stacjach kolejowych. Na papierze zapisanym na ten temat można by wydać niezły tomik, a dranie z PKS jak odjeżdżali z pustymi wozami ze stacji w chwili wjazdu pociągu, tak uprawiają to bezkarnie nadal. Po każdej awanturze o rozkład jazdy coś się dla pozorów zmienia (dowód na to, że można), a reszta toczy się starym torem

2. Remont drogi. Czy społeczeństwo nie ma prawa domagać się, aby w pierwszej kolejności naprawiano odcinki najbardziej uszkodzone?

3. Zaopatrzenie wszystkich ludzi pracy w województwie w ubrania ochronne i robocze. Co jest ludzkiej pracy bardziej potrzebne: ubrania ochronne czy benzyna do prywatnych samochodów? Kwestię benzyiny, choć własnej brak i zaopatrzenie opiera się prawie wyłącznie na imporcie — opanowano. Do sensownego, nawet w minimalnych rozmiarach, generalnego rozwiązania kwestii ubrań nie chcemy przyłożyć trochę wysiłku

4. Ostatni mój wniosek wiąże się z nakładami finansowymi i dotyczy remontu podjazdu przy budynku stacji PKP w Czyżewie. Sprawę można było załatwić prosto i tanio, oszczędzając czas i materiał. Niestety, przyjęto wersję gruntownej przebudowy, zdemolowano spychaczami teren i sporo roślinności, a następnie przystąpiono do realizacji projektu, nad którym każdy doświadczony kierowca z politowaniem kiwa głową. Formalnie jest tu wszystko prawidłowo, tylko że z takich wyczynów wyrósł nam głęboki kryzys gospodarczy. Jednakże głos opinii publicznej, nawet wyrażony przez przedstawicieli „władzy przedstawicielskiej”, nie jest zjawiskiem cenionym, a osąd tych, co ten głos podnoszą, można znaleźć we wspomnianym wyżej piśmie

Mgr KAZIMIERZ USZYŃSKI
Radny Wojewódzkiej Rady
Narodowej w Łomży

W związku z ukazaniem się artykułu „Jak to na koloniach ładnie” („Kontakty” nr 20), Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Kolnie informuje, że wynikiem niedociągnięcia w pracy restauracji „Leśna” w Koźle, która obsługiwała kolonie z Lublina, spowodowane zostały przejściowymi trudnościami w zaopatrzeniu techniczno-materiałowym oraz brakiem wykwalifikowanej kadry. Jednocześnie informujemy, że obsługa drugiego turnusu kolonii odbywała się bez zakłóceń.

Za zaistniałe niedociągnięcia serdecznie przepraszamy.

WŁODZIMIERZ SKRODZKI
zastępca prezesa ds. handlu
i gastronomii
Gminnej Spółdzielni „SCH” w Kolnie

interwencje



podsympują. Sprawa znana jest nawet w Warszawie.

— Byłem w Ministerstwie Rolnictwa — opowiada Wacław Danowski. — Znalazłem się nawet w gabinecie dyrektora. Przedstawiłem naszą sytuację. Otrzymałem tylko radę: niech każdy sam wykopie sobie rów. Zgoda, ja mogę wykopać, ale nie wszyscy są młodzi, silni. Poza tym: ja wykopię w tym roku, inny w przyszłym, i jaki będzie skutek takiej melioracji? A przecież płacimy na spółkę wodną! Z Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych otrzymaliśmy odpis pisma wysłanego do Ministra Rolnictwa: „Konserwacja gruntowa wszystkich

hektar. Z tego wynika, że lepiej zapłacić odszkodowanie, niż zrobić meliorację.

Dyrektor WZIR-u ds. eksploatacji, Witold Wojtal, przypomina historię niefortunnej inwestycji: — Bagna siennickie zajmują około ośmiuset hektarów. W latach pięćdziesiątych wykonano tu meliorację, ale tylko terenów łatwiejszych, tzn. nie zadrzewionych i najmniej podmokłych. Do roku 1976 urządzenia melioracyjne zdawały egzamin, ale potem przyszły lata mokre i wtedy nie funkcjonowały one należycie. Sytuacja obiektu siennickiego jest odbiciem stanu terenów

da. Nie ma też komu odlewać żelbetowych kręgów do przepustów.

W ten sposób zarysowała się sytuacja ze starej anegdoty o burmistrzu, który miał przywitać salwami armatnimi wjeżdżającego do miasta Napoleona, a nie zrobił tego z czternastu powodów. Cesarz poprzestał na pierwszym, a był nim — brak armat.

Może zatem byłoby lepiej, gdyby obfite deszcze litościwie ostudziły nadzieje rolników?

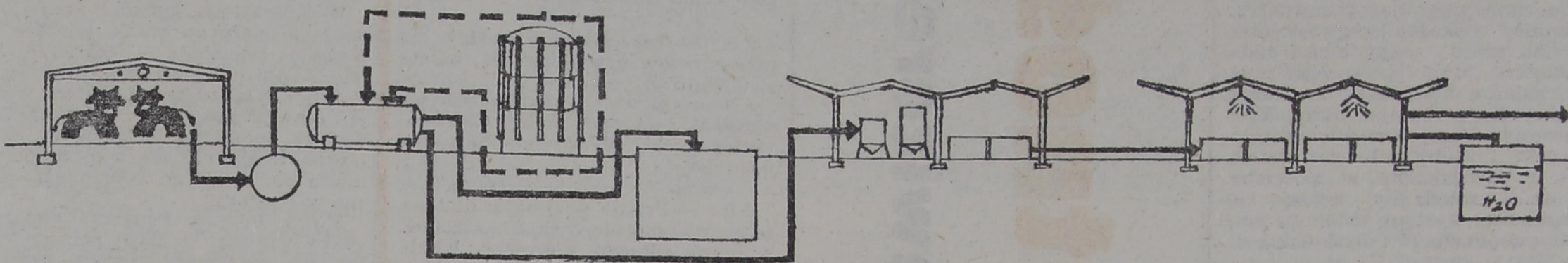
Fot. GABOR LÖRINCZY



Wyobraźmy sobie, że każda tona odpadów produkcji roślinnej, jak łęty ziemniaczane, sło-
ma itp., kryje w sobie około 4,5 miliona energii zgromadzonej w czasie wzrostu rośliny. Również bardzo duże ilości energii kryją w sobie jeszcze odchody zwierzęce. Ta olbrzymia ilość energii ginie w naszym rolnictwie bezpowrotnie i nie tylko nikomu korzyści nie przyno-

biogaz – pomysł do kupienia

Nasze rolnictwo jest poważnym wytwórcą masy organicznej. Z jednego hektara gruntów zbiera się przeciętnie 5 ton suchych odpadów, z których tylko część, wynosząca około 60 proc., jest zużywana na cele konsumpcyjne, paszowe lub przemysłowe. Resztę wprowadzić też się jakoś tam zagospodarowuje, ale nie w takim stopniu, w jakim by należało.



si, ale jeszcze zanieczyszczą środowisko. Kiedyś, przy prymitywnej i rozproszonej gospodarce rolnej, nie było to tak odczuwalne – źródła zanieczyszczenia były bowiem również rozproszone. Dziś problem: co zrobić z odpadami i odchodami z produkcji rolnej, szczególnie z ferm hodowlanych, spędza sen z powiek ludzi odpowiedzialnych za stan środowiska. Przecież naturalnych tendencji do koncentracji produkcji rolnej nikt już nie jest w stanie zahamować.

Cały problem tkwi w tym, że sło-
ma i inne produkty rolne zawierają duże ilości celulozy i hemiceluloz, które są składnikami dotąd praktycznie bezużytecznymi. Skarmione, przechodzą również w znacznej części w stan niezmienionym do obornika. Jedynie przeżuwacze wykorzystują część z nich. Użyte na ściółkę, również nie poprawiają wartości nawozowej obornika. Wprawdzie w czasie przechowywania obornika część celulozy i hemiceluloz jest rozkładana przez drobnoustroje, ale cała energia wydzielana w tym procesie ulatnia się do atmosfery. Cierpi na tym, oczywiście, czystość powietrza.

Celuloza i hemicelulozy – składniki dotąd nieużyteczne i często kłopotliwe – doskonale nadają się do przerobienia na gaz palny. Podane bowiem fermentacji beztlenowej, zamieniają się w metan.

W gazie miejskim (światłym) może być 25–30 proc. metanu, zaś w biogazie, otrzymywanym z odpadów rolnych, mamy go 50–60 proc., a nawet więcej. Reszta to wodór (również palny) i dwutlenek węgla (w zasadzie obojętny). Biogaz jest gazem bez barwy i zapachu, a jego wartość opałowa wynosi 4500–6000 kcal/m³. Gaz ten nadaje się więc doskonale do kuchni gazowej, do ogrzewania mieszkań, napędzania silników itp.

Specjaliści z SGGW w Warszawie jeszcze w 1957 roku obliczyli, że gdyby przerobić całą masę obornika z gospodarstw rolnych na biogaz, można by nim zastąpić 3 miliony ton węgla kamiennego rocznie. Przy dzisiejszej, zwiększonej produkcji byłoby to już ponad 5 milionów ton węgla albo 1 miliard (!) kilowatogodzin energii elektrycznej, a to przecież milion ton odpadowego żużli oraz 200 tysięcy ton pyłów i 120 tysięcy ton dwutlenku siarki – wylewanych do atmosfery.

Idea wykorzystania odpadów z gospodarstw rolnych do produkcji biogazu narodziła się w Polsce już w pierwszych latach powojennych. Nie wiem, kto wyszedł z tą inicjatywą, ale czasopismo rolnicze „Rolnik Polski” opublikowało w 1949 roku szczegółowy opis instalacji do produkcji biogazu, wybudowanej i eksploatowanej w województwie poznańskim. Było to (wg „Rolnika Polskiego”) urządzenie niezwykle proste i tanie, ale wydajne i niezawodne. Nikt teraz nie jest w stanie powiedzieć, ile takich urządzeń wykonano w kraju i czy choć jedno zachowało się do dziś. Wiadomo jedynie, że idea upadła. Wyprawa została przez tani i łatwo dostępny węgiel oraz modę na gigantomanie. Wraz z instalacjami do

produkcji biogazu z odpadów rolnych ginęły ze wsi wiatrak i młyny wodne. Lasy zaczęły zalegać zwalą butwiejących gałęzi.

W tym czasie Francuzi opracowali i szeroko rozpowszechnili prostą instalację do produkcji biogazu z

potęga krowiego łajna

HENRYK MILEWSKI

obornika i stałych odpadów z gospodarstw rolnych. W Niemczech Zachodnich opracowano i wdrożono instalację do produkcji biogazu z gnojówki i gnojowicy. Również inne – bogatsze od nas – kraje zachodnie szeroko rozpowszechniły produkcję biogazu. My w tym czasie spokojnie przepuszczaliśmy pożyczone miliardy dolarów i marnowaliśmy wszystko, co zmarnować się dało.

Dopiero Program Rządowy nr 8

skiej w Nivce—Orliku w województwie częstochowskim pracuje i produkuje gaz. Z jednego metra sześciennego zbiorników fermentacyjnych uzyskuje się tam około metra sześciennego biogazu na dobę. Stosowany jest tam m.in. do ogrzewania chlewni (200 sztuk świń) oraz kuchni sąsiednich indywidualnych gospodarstw rolnych.

W toku badań okazało się, że przefermentowana w 30-dniowym cyklu substancja (bo już nie gnojowica) jest cennym źródłem białka. Zmieszana w stosunku 1:1 z zielonkami i poddana 5-dniowej fermentacji w wyższej temperaturze dla zabicia drobnoustrojów lub resztek pasożytów, stanowi cenną paszę dla świń: zaspokaja w całości ich zapotrzebowanie na białko.

Skąd znalazło się białko w gnojowicy? Otóż celulozę i hemicelulozy zawarte w gnojowicy przetwarzają na biogaz drobnoustroje i one to są źródłem białka. W uproszczeniu można powiedzieć, że w zbiorniku fermentacyjnym zachodzą procesy podobne do tych jakie mają miejsce w żwacu krowy, gdzie również niestrawne substancje zamieniane są na wysokowartościowe białko.

Wszystko to wygląda trochę na alchemię. Trudno uwierzyć, że mało użyteczne dotąd odpady mogą być z takim pożytkiem

łomżyńskiego mogło naocześnie się przekonać, że ta naprawdę istnieje, działa i daje efekty. Wątpliwości natury zasadniczej odpadły, a ich miejsce zastąpiły problemy natury technicznej. Bo np. w czasie zwiędzenia urządzeń spalił się silnik od pompy. Zresztą okazało się, że przepompowywanie gnojowicy, jej mieszanie, oczyszczanie zbiorników i inne problemy wymagają jeszcze dopraco-

wania. Jeden z pracowników ferm, bo instalacja gazu nie wymaga odrębnej obsługi, powiedział, że uszkodzenie zwyczajnego zaworu w przewodzie gnojowicy stanowi dziś poważny problem i może na długo wyłączyć z eksploatacji całe urządzenie.

I te właśnie problemy, w swej istocie drobne i mało znaczące, tak przeraziły dyrekcję Kombinatu Łąkarskiego w Wiźnie, że obawia się podjąć budowę takiego urządzenia na swoim terenie, choć władze wojewódzkie deklarują pomoc finansową z funduszu ochrony środowiska, a Biuro Projektów Budownictwa Elektrycznego i Przemysłu „Elpro” w Warszawie zapewnia projekt i kompleksowe wykonawstwo oraz daje gwarancję, że urządzenie będzie należycie działało i dawało zaprojektowane efekty. A biogaz w Wiźnie jest potrzebny: i w mieszkaniach załogi, i w suszarni pasz. Bardzo ważne jest również uchronienie wód rzeki Narwi powyżej Łomży od systematycznego zanieczyszczenia gnojowicą z fermy bukatów w Sulinie. Wprawdzie kombinat kar, za zanieczyszczenie Narwi, dotychczas nie płacił, bo nie wylewał gnojowicy bezpośrednio do rzeki, ale faktem jest, że poważna część gnojowicy wywożonej na użytki zielone jest splukiwana przez wody opadowe do Narwi.

Zanim dyrekcja Kombinatu z Wiśni zastanowi się nad celowością zainstalowania u siebie urządzeń do



Rys. MARKA POLAŃSKIEGO

zwrócił uwagę na konieczność wykorzystania małych i niekonwencjonalnych źródeł energii. Przy SGGW Akademii Rolniczej w Warszawie powstał zespół do produkcji biogazu z odpadów rolniczych pod kierunkiem prof. dr. Jerzego Mazurczaka. Rozpoczęto badania, uruchomiono instalację badawczą, pracującą na gnojowicy świńskiej, jako najbardziej uciążliwej dla środowiska. Badania w pełni potwierdziły słuszność idei. Instalacja do produkcji biogazu z gnojowicy świń-

wykorzystane. Gdy więc prof. Mazurczak – z inicjatywy TNOiK – spotkał się 31 sierpnia br. w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Szeptowie z ludźmi odpowiedzialnymi w województwie łomżyńskim za upowszechnianie postępu rolniczego i ochronę środowiska – jego relacjom towarzyszył, delikatnie mówiąc, sceptycyzm odbiorców. Profesor zaproponował wobec tego zwiędzenie czynnej instalacji; trzydziści zainteresowanych osób z województwa

produkcji biogazu z gnojowicy – dyrektor Puścian z szepietowskiego WOPR-u „kupił” już temat. Jego służby prowadzą rozpoznanie możliwości zainstalowania urządzeń – w gospodarstwach indywidualnych. „Elpro” zaprojektowało bowiem urządzenia dla takich gospodarstw – proste i tanie, bo przy wykorzystaniu wyeksploatowanych cystern kolejowych, przeznaczonych na złom.

Biogaz będzie więc chyba uzyskiwany w województwie łomżyńskim



— Młodzież coraz głośniejsz narzeka na brak rozrywek kulturalnych w Łomży. Czy, Pana zdaniem, są u nas sposoby na nudę?

J.B.: — Każdy młody człowiek może, w zależności od warunków fizycznych, uprawiać jakiś sport. Jeśli chodzi natomiast o rozrywki kulturalne, polecałbym koncerty muzyki poważnej i rozrywkowej oraz spektakle teatralne. Niestety, są to niemal wyłącznie imprezy sprowadzane przez nas z zewnątrz. Zwolennicy spokojniejszego sposobu spędzania czasu mają, moim zdaniem, sporą ilość propozycji: muzeum, galerie, biblioteki, koncerty Orkiestry Kameralnej, filmy, koła zainteresowań przy domach kultury. Dyskoteki i kluby młodzieżowe są u nas w powijakach, a potrzeby przeciętnej młodzieży wydają się jednoznaczne: występy modnego zespołu typu „Perfect” i dyskoteka.

— Żadne badanie, nawet zwykły sondaż, nie potwierdzą tej opinii.

J.B.: — Z rozpoznania Wydziału Kultury i Sztuki wynika, że dorażająca młodzież bardzo wyraźnie się zmienia: w szkołach podstawowych chętnie uczestniczy w stałych zajęciach, proponowanych przez placówki kulturalne (kołach zainteresowań, zespołach tańca lub gry na instrumentach itp.), natomiast starsza — w formach doraźnych; woli przyjść, popatrzeć i odejść. Nastawiona jest więc na odbiór, a nie na własną aktywność. Trudno oceniać, czy to dobrze, czy źle; jest to jednak zjawisko powszechne.

O dyskotekach, klubach i kawiarniach oraz innych propozycjach dla młodzieży — z Januszem Bernerem, dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki

— rozmawia Danuta Wroniszewska



— W przypadku dziecka w zasadzie rodzice decydują, czasem bez akceptacji pociechy, czy będzie grać na pianinie, uczyć się angielskiego, czy malować. Szesnastolatek wybiera śmiało: gitara — tak, skrzypce — nie, chyba że zagustował w dzieciństwie w tym, niepopularnym wśród młodych, instrumencie.

J.B.: — Wtedy jednak wybór jest autentyczny, tak jak np. w naszym Zespole Pieśni i Tańca „Łomża”. Wobec wielu chętnych konieczna jest selekcja.

— A gdyby młodzi chcieli utworzyć sekcję baletu nowoczesnego?

J.B.: — Mieściłaby się ona w formach działania domów kultury. Gorzej byłoby ze znalezieniem specjalisty do jej prowadzenia. Na razie jednak nikt nie zgłasza takiej propozycji.

— Na czym, zdaniem Pana, polega inność kultury młodzieżowej?

J.B.: — Na odmiennych potrzebach. Młodzi są bardziej ruchliwi (również w sensie umysłowym), niezwykle chłonni na to, co nowe, co przychodzi z zewnątrz; w dziedzinie muzyki — głównie z Zachodu. Ich upodobanie do głośniejszej muzyki beatowej i rockowej nie zna granic.

— Może zatem należałoby stworzyć w Łomży inne warunki do słuchania muzyki poważnej, a inne — do rozrywkowej. Warto by np. spróbować odbioru koncertów beatowych na stojąco, a ściślej — „tańcząco”.

PODKULTURA W ŁAPCIACH

Samotność przed telewizorem

— Galerie nie są miejscem szczególnie chętnie odwiedzanym przez młodzież.

J.B.: — Nawet jeśli korzystają z nich głównie dorośli, pewna część młodzieży również kształtuje swoje gusty, zdobywa dodatkową wiedzę na temat sztuki. Nie każda dziedzina kultury może mieć masowych odbiorców, co wcale nie znaczy, że jest mniej ważna.

— Czy kawiarnie, Pana zdaniem, są placówkami kulturalnymi?

J.B.: — Tak, jeśli nie podaje się tam napojów powodujących utratę samokontroli.

— Dlaczego więc w kawiarniach nie organizuje się również drobnych wystaw, wolnej sceny dla artystów amatorów itp?

J.B.: — Przede wszystkim dlatego, że się nikomu nie chce, a po drugie: w czasie reformy kierownik lokalu dba jedynie o zysk, a ten ma głównie ze sprzedaży drogich alkoholi, kawy i deserów. Wydział Kultury na działalność kawiarni wpływu nie ma.

— Ci, którzy prosperują dzięki windowaniu cen, będą musieli skapitulować przed tymi, którzy zechcą przyciągnąć klientelę tańszą konsumpcją oraz atrakcjami towarzyszącymi, jak ekspozycje, gry mechaniczne, prasa czy muzyka.

J.B.: — To prawda. Póki co, pomysł wolnej sceny jest do „kupienia” choćby przez „Stale zajęcia”. Marzy mi się nadal Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. RSW zrezygnowała wprowadzić z hali targowej przy Placu Zeglickiego, ale może uda się nam zorganizować go w osiedlu Jantar.

— Osiedle jest wciąż pustynią usługową i kulturalną.

J.B.: — Na razie najbardziej realna jest mała galeria fotograficzna. Będziemy też przybliżać mieszkańcom województwa teatr, głównie przez monodramy i małe formy.

— Czy Wydział Kultury i Sztuki nie mógłby organizować przynajmniej raz w miesiącu wyjazdów do teatru lub opery, zamawiając wcześniej bilety i transport w PKS-ie. Prawdziwy teatr bowiem to zespół dobrych aktorów i niepowtarzalna atmosfera.

J.B.: — Gdy zrodzą się takie potrzeby... Nawet zakłady pracy coraz mniej chętnie fundują pracownikom taką rozrywkę.

— A jest ona coraz droższa i coraz mniej dostępna przede wszystkim dla młodzieży. Mamy więc reformę przy pustych salach, także kinowych, a młodzież na ulicy.

J.B.: — Pozostaje nam wierzyć, że dość szybko przyjdzie opamiętanie.

— Czy widzi Pan rozbieżność między potrzebami młodych w mieście i na wsi?

J.B.: — Różnice w potrzebach są niewielkie, w możliwościach ich zaspokojenia — znaczne. Zastój w kulturze wiejskiej jest ogromny. Telewizja weszła do każdej chaty; wspólnie ogląda się już tylko mecze piłki nożnej. Lokale podupadają, choć staramy się temu zdecydowanie przeciwdziałać. Organizacje młodzieżowe również walczą o utrzymanie klubów. Niestety zbyt mało młodzieży jest w organach samorządowych, zwłaszcza gminnych spółdzielni.

— Czyżby realizacja wszystkich „S” prowadziła w rozrywce do samotności przed telewizorem?

J.B.: — Tak tragicznie nie będzie, ale różowo też nie. Trudno sobie wyobrazić, żeby w kryzysie kwitła kultura. Choć pieniądze nam nie brakuje, nie bardzo mamy co za nie kupić. Wiele do zrobienia przy poprawie stanu bazy placówek kultury mają gospodarze gmin. Dyspozycje w tej sprawie zostały już wydane. Długofalowe działania, mające na celu zachowanie obecnego stanu kultury i dalszy jej rozwój, określone zostały w materiale, który będzie rozpatrywany na najbliższej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jestem przekonany, że kierownictwa placówek kulturalno-oświatowych, we współdziałaniu ze społecznymi radami tych jednostek, dołożą wszelkich starań by — w niełatwej sytuacji — nie dopuścić do owej samotności przed telewizorem. To ostatnie zdanie traktuję jako apel do wszystkich osób odpowiedzialnych za działalność kulturalną w województwie łomżyńskim.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. WOJCIECH SURAWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ly wśród emocji pierwszego dnia wiejskiej nauczycielki.

Maria Jolanta Prusko, jak to zwykle bywa w praktyce wiejskich szkółek cierpiących na brak siły fachowej, naucza geografii i języka rosyjskiego; geografii — bo właśnie taki wybrała kierunek studiów w toruńskim Uniwersytecie (bliżej nie było miejsc), a rosyjski łatwo przychodził jej w liceum.

W Kownatach jednak Pani nie mieszka. Każdego dnia dojeżdża z Piątnicy. Niedaleko — ledwie 10—15 minut. Ale ubiegłej zimy, kiedy autobusy się spóźniały, a czasem wcale nie przychodziły, zamieszkała wraz z koleżanką u Zuzgów. Mili ludzie. Kiedy nastala wiosna, przeniosła się znów do rodzinnego domu w Piątnicy.

Maria Jolanta Prusko, nauczycielka wiejska, za swój pedagogiczny trud ma cztery tysiące złotych pensji zasadniczej, a z dodatkami dobija do siedmiu.

— Lubicie swoją Panią? — Taaak. — A to dobra Pani? — Taaak — przeciągają zgodnie chórem drugoklasiści z Kownat.

obok



Pani Barbara w ciągu trzech lat pracy w zawodzie zdołała zaoszczędzić na trochę ciuchów

Dyrekcję Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem i dyrekcję Zbiorczej Szkoły Gminnej nie oddziela żadna ściana. W jednym gabinecie, (powiedzmy bardziej precyzyjnie: pokoju), w dwóch przeciwległych kątach — szerokie biurka i trochę oddechu, by mógł się docisnąć interesant-rodzic. Ewa Mańko, nauczycielka z dziesięcioletnim stażem, zastępca dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem, na tym odpowiedzialnym stołku, zasiada od niedawna, bo dopiero od roku.

Jedwabne nie jest tym miejscem, które sobie upatrywała po ukończeniu wyższej szkoły nauczycielskiej Ot, posiedzi tu rok dwa, a potem poszuka sobie miejsca gdzie indziej. Z takim postanowieniem przeczekala dobrych kilka lat, a teraz nie traktuje go już poważnie. Pewnie, kto z nauczycieli w głębi duszy pragnie uczyć gdzieś na peryferiach ucywilizowanego świata? Ale Jedwabne to, bądź co bądź, miasto! Teraz już na dobre zespółila się z miejscem, którego nie wybierała.

Ewa Mańko, magister chemii, od wielu lat mieszka w wynajętym pokoiku u gospodarzy w Jedwabnem. Teoretycznie jest wszystko w porządku; pokój duży, łazienka, centralne, woda na miejscu, ale widocznie gospodarz oszczędza koks, bo w mieszkaniu ciągle zimno i wilgotno. I coraz ciśnie: mąż, dziecko... Teraz chciałaby, zamiast dzieciennego łóżeczka, wstawić tapczanik dla syna, tylko gdzie? O innych mankamentach wynajętego mieszkania pani Ewa nie wspomina, bo i po co? Gospodarz w trybie pilnym natychmiastowym (gdyż jego latorośl wkroczyła w samodzielne życie rodzinne) wymówił kłopotliwym lokatorom.

Pani wicedyrektor od tygodnia biega po całym Jedwabnem w poszukiwaniu jakiegoś lokum dla rodziny. W niedziele razem z dyrektorką Liceum chodziły od domu do domu. Ale i jej autorytet w niczym tu nie pomógł. Choć naokoło piękne nowe domy — w Jedwabnem ciężko znaleźć mieszkanie. Właści-



ciele nie chcą nauczycielki. Woła na piętrze trzymać ziemniaki lub snopki niż je wynajść.

Choć może to nieco krzywe spojrzenie na sprawę, bo przecież otrzymała kilka propozycji. Ale jedno mieszkanie do remontu, w innym — betonowa podłoga albo tylko pokój. A dziecko rośnie, więc mała kłitka sytuacji nie ratuje.

W Jedwabnem jest dom nauczyciela, ale tylko cztery rodziny miały szczęście w nim zamieszkać. Policzymy wszystkie szkoły: Liceum Ogólnokształcące, Liceum Rolnicze, Szkoła Podstawowa i Zasadnicza Rolnicza — a tylko cztery mieszkania! Naczelnik co prawda obiecał Ewie Mańko w pierwszej z pierwszych kolejności, ale w spółdzielni budowa się jakoś nie posuwa. Jeden robotnik na górze, jeden na dole, czasem palcem ruszą, lecz gdy się tędy przechodzi, najczęściej popatrzą na siebie.

W dyrektorskim gabinecie dzwoni telefon. Pani Ewa w uradowaniu odkłada słuchawkę: chyba będzie mieszkanie! W niedzielę pójdzie je obejrzeć z mężem.

Wicedyrektor Szkoły Podstawowej, Barbara Grądzka, zna tam roz-



— O czym będą im mówić całą godzinę?!

szukają pomocy, gdy im życie doskwiera. Koleżanki i koledzy nie chcą tym opowieściom wierzyć.

Barbara Grądzka, absolwentka

Tak, raty teraz wpłaca na książkę. Ale początkowe kilkadziesiąt tysięcy na malucha dali jej rodzice.

niaków nie wykopanych, my dwoje — tarzy, a on potrafi jeździć na traktorze.

— Trzynastoletni chłopak na traktorze? Przecież były cztery dni wolnego na kopanie ziemniaków, kto zagwarantuje, że nadrobi stracony materiał?

— Ja go nauczę, pomogę; on taki zdolny, jak i ja...

Wydawało mi się, że jak umiem dzielić i mnożyć, to mi w szkole łatwo pójdzie — zauważyła mimochodem Krzysztof Godlewski, absolwent Politechniki Gdańskiej, od miesiąca pedagog w ośmioklasowej Szkole w Przytułach. — Okazuje się, że jeszcze muszę wiedzę uzupełnić.

Krzysztof Godlewski, elektronik-informatyk, bezpośrednio po studiach znalazł pracę w łomżyńskiej „Bawelnie”. Wiele powodów złożyło się na to, że pewnego dnia pomyślał, by z niej zrezygnować. Męczyło go codzienne dojeżdżanie. Wychodził z domu w Jedwabnem wczesnym świtem, powracał autobu-

szklanych domów



Z przewodnikiem metodycznym, zdobytym na własną rękę, stanęła do nauczania w klasach początkowych.

kład pomieszczeń, bo projekt budynku taki sam, jak u jej rodziców, gdzie mieszka bez kłopotów i problemów. Pani Barbara, ilekroć mowa o mieszkaniach dla nauczycieli, przytacza swój epizod z początków pracy w zawodzie na wsi pod Rajgrodem. Dwoje starszych ludzi przyjęło ją jak córkę. Praktycznie nie wydzielili jej pokoju, cały dom stał

Uniwersytetu Gdańskiego, choć do Jedwabnego ją ciągnęło, bliżej rodziny, stoi teraz przed perspektywą opuszczenia miasteczka i szkoły, którą sama ukończyła. Mężowi — lekarzowi weterynarii — trudno tu znaleźć etat stażowy. Natomiast w terenie oferta dla męża korzystna, lecz dla niej nie, bowiem fizyk w szkole jest.

Ewa Mańko po 9 latach pracy kupiła wersalkę, stół, krzesła, szafę, telewizor; segmencik za 20 tysięcy nabyła z pożyczek. Dorabiać się zaczęła dopiero teraz. Pieniądzy jest więcej, tylko czy coś dostanie?

Przecież nauczyciele mają możliwość zakupu artykułów poza kolejnością. Ależ tak, oczywiście! Tyle że dostawy są zazwyczaj wtedy, kiedy oni pracują. Gdy po trzeciej wraca się do domu, w sklepach nie ma już niczego, nawet chleba. W ubiegłym roku wystąpiły nauczycielki z prośbą do Gminnej Spółdzielni, żeby choć trochę rajstóp z dostawy im przydzieliła, ale — jak do tej pory — nie ma odpowiedzi. Prosiły o herbatę, o kilka szklanek...

Pani wicedyrektorki jeszcze nie okrzepły na urzędniczych stołkach, choć roczny okres kierowania pozwala im coraz lepiej poruszać się w zawiłościach uprawnień, w interpretacji przepisów. Teraz, na przykład, można by zatrudnić w klasach przedszkolnych na krótki okres pedagogów, którzy skorzystali z możliwości wcześniejszego pójścia na emeryturę. Choć sprawa była dogadana, nie można podpisać umowy na te trzy miesiące, bo straciłyby emeryturę. Więc lata się braki zastępstwami. Szkoła pracuje w systemie sześciodniowym, choć każdy z nauczycieli powinien mieć jeden dzień wolny.

— Pani dyrektor — woła od progu stroskany rodzic — niech pani zwolni mojego chłopaka ze szkoły na ten tydzień: 1,5 hektara ziem-

sem z Łomży pod wieczór. Niewiele dnia mógł poświęcić rodzinie.

W „Bawelnie” analizował systemy informatyczne pod kątem użyteczności dla zakładu. Gdybyż stałe miał zajęcie... Nie, tu nie można winić przedsiębiorstwa, po prostu taka awaryjna specyfika pracy. Co tu dużo mówić, więcej się nudził, niż pracował. Od września codziennie dojeżdża do Przytuł. To znacznie bliżej. W klasach od czwartej do ósmej uczy matematyki. Jeszcze dodatkowo naucza przysposobienia obronnego, ponieważ nie tak dawno sam był w wojsku.

— Otwórzcie zeszyty i zapiszcie sobie temat: — „Ludowe wojsko polskie w służbie narodu” — płynnie w absolutnej ciszy słowo po słowie.

Wrześniowego ranka w Obrytkach, filii Szkoły Podstawowej w Przytułach, pojawiła się młodziutka dziewczyna. Stała przed dziećmi bez tremy, ale co się im mówi — nie do końca wiedziała. To była lekcja zapoznawcza: jej z dziećmi i z nowym zawodem.

Od z górą miesiąca Bożena Siemińska kursuje między Łomżą a Obrytkami. Decyzję pozostania nauczycielką podjęła już przed rokiem. Ale wtedy nie mogła znaleźć etatu. Nie, do Kuratorium nie chodziła, nie pytała. Wydzwaniała po wszystkich szkołach gminnych, bo może w którejś potrzebują nauczycielki. W taki sposób dowiedziała się o wolnym etacie w Obrytkach.

Bożena do tej pory pracowała — po Liceum Plastycznym w Nałęczowie — w Spółdzielni Zabawkarskiej „Miś”. Do Łomży przyjechała aż z Trzcianki, miasteczka położonego niedaleko Piły. Chciała się właśnie tutaj sprawdzić w dorosłym życiu. Wynajmowała pokój z koleżanką za 1600 złotych. Teraz dojeżdża codziennie z Łomży do wymarzonej szkoły, a zajmuje jej to 45 minut. Wracą raz o piętnastej, raz o siedemnastej. Już siedem lat jest poza domem, więc się przyzwyczaiła do samodzielności. Była szybciej dostać jakiś pokój z Przytułach!

Z przewodnikiem metodycznym, zdobytym na własną rękę, stanęła do nauczania w klasach początkowych. Pełna samodzielność, obcowanie z podręcznikiem, wieczorne przygotowania do lekcji, a rankiem: — Miałyscie przynieść liście ususzone, nie zielone, świeże. Wyrzucić je na śmietnik, bo nic z nich nie będzie.

— Dlaczego? Zrobię z nich szczurą.

— Kto mi powie, co to jest?

— Lisek-chytrusek — podpowiada klasa chórem.

— To bardzo zdolne dzieci — stanowczo i z ogromną powagą mówi pani nauczycielka, lat 22.

ALICJA ZAGORSKA
Fot. WOJCIECH SURAWSKI

7

KONTAKTY
17 X 1982

kryteria



— Okazuje się, że jeszcze muszę wiedzę uzupełnić.

przed nią o'vorem. I nie czuła się tam obco. Gdy wracała z pracy, zawsze czekał na nią gorący posiłek, niezależnie od pory powrotu. Swoją miała tylko pościel. Jeszcze dziś do Jedwabnego przyjeżdżają gospodarze w odwiedziny, u niej

Pani Barbara w ciągu trzech lat pracy w zawodzie zdołała zaoszczędzić trochę ciuchów.

— A samochód? — przypomina pani Ewa.

1982

Chcąc rozumieć politykę, trzeba
w niej widzieć historię w trakcie
tworzenia się.

Tylko podążając bieżąc faktami
do ciągów wywodzących się z przeszłości,
tylko spójając wydarzenia łańcuchami
przyczynowo-skutkowymi, ogarnemy sens i kie-
runek zdarzeń.

Ryszard Wojna

Chcąc rozumieć politykę, trzeba w niej widzieć historię w trakcie tworzenia się. Tylko podążając bieżąc faktami do ciągów wywodzących się z przeszłości, tylko spójając wydarzenia łańcuchami przyczynowo-skutkowymi, ogarnemy sens i kierunek zdarzeń.

RYSZARD WOJNA

Realizm polityczny, mądrość płynąca z doświadczeń naszej historii, powściągnięcie
emocji i umiejętność budowania przyszłości z tego co mamy dziś, a co jutro powin-
niśmy pomnożyć — o to czego tak bardzo nam potrzeba.

J. Szymanek

Realizm polityczny, mądrość płynąca z doświadczeń naszej historii, powściągnięcie emocji i umiejętność budowania przyszłości z tego co mamy dziś, a co jutro powinniśmy pomnożyć — o to czego tak bardzo nam potrzeba.

JERZY SZYMAŃEK

Człowiek jest po to, by istniała historia, a historia jest po to, by istniał dowód
prawdy. W tej krytycznie zwulgaryzowanej postaci powtarza się spekulatywna mądrość,
która głosi, że człowiek, że historia, istnieją po to, by prawda mogła dojść do samodzi-
sławy.

Tadeusz Rostkowski

Człowiek jest po to, by istniała historia, a historia jest po to, by istniał dowód prawdy. W tej krytycznie zwulgaryzowanej postaci powtarza się spekulatywna mądrość, która głosi, że człowiek, że historia, istnieją po to, by prawda mogła dojść do samodziśławy.

TADEUSZ ROSTKOWSKI

O zmierzchu spotykali się po dwóch, najwyżej trzech, na umówionych przystankach w okolicy placu Grzybowskiego i Twardej. Tylko dwójka spośród nich od razu znała dokładny adres: Twarda 22, mieszkanie Blicharskiego. Uplynęły dwie godziny, zanim pierwsi przybyli — oczekujący najdłużej — odetchnęli z ulgą są wszyscy. A było ich wówczas tylko dwudziestu dwóch. Każdy reprezentował jakąś grupę lub organizację podziemną kraju.

To pierwsze historyczne posiedzenie Krajowej Rady Narodowej, w noc sylwestrową z 31 grudnia na 1 stycznia 1944 poprzedziły cztery konspiracyjne spotkania — w mieszkaniu Stanisława Towińskiego na Żoliborzu, potem u Kazimierza Mijała, gdzieś w lokalu na Grochowie. Uczestniczyli w nich Bierut, Mijał, Żymierski, Kowalski, Osóbka — dwóch pępekowców, bezpartyjny ludowiec i socjalista. W końcu roku 1943 sytuacja dla polskiej lewicy była bowiem jasna. Po sprawie katyńskiej i zerwaniu z jej powodu przez ZSRR stosunków z rządem londyńskim po śmierci Sikorskiego i coraz ostrzejszym kursie na prawo tego następców, musiało powstać w kraju przedstawicielstwo narodu, gdyż inaczej Polska nie różniłaby się od przedwrześniowej.

Teraz, kiedy lewica po raz pierwszy spotkała się we wspólnym frontie, najważniejszą sprawą było jak najszybsze zaznaczenie swej obecności na arenie międzynarodowej i nawiązanie stosunków z mocarstwem, które najwięcej mieć mogło do powiedzenia w sprawie polskiej — ze Związkiem Radzieckim. Prezydium Krajowej Rady Narodowej podjęło więc 10 marca decyzję o wysłaniu dwuosobowej delegacji do Moskwy: Edwarda Osóbki z RPPS i Mariana Spychalskiego z PPR. Jeszcze w Warszawie dołączył do nich zagrożony aresztowaniem Jan Haneman. 18 września — Kazimierz Sidorowicz z oddziałów mjr. Mieczysława Moczara. Tak powiększona delegacja — pociągiem furmanką — miała się łodem na Bugu, łodzią przesiadła w końcowym etapie dwoma samolotami typu U-2 — po dwóch miesiącach dotarła do Moskwy. Rozmowy z Mołotowem i Stalinem odnotowała 24 maja agencja TASS kilkunastowym komunikatem. Teraz delegacja zjawiała się z wizytą u ambasadora USA Harrimana i Wielkiego Brytanii — Kerra.

6 lipca 1944 r. przybyła do Moskwy druga delegacja KRN-u: Michał Rola-Żymierski, Stanisław Kotek-Agroszewski i Jan Czechowski. Najważniejszą sprawą była teraz próba utworzenia rządu formalnie podporządkowanego Związkowi Patriotów Polskich i dowództwa wojskowego w ZSRR przedstawicielom z kraju. 18 lipca 1944 r. odbyło się więc w Moskwie wspólne posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego Związku Patriotów Polski w ZSRR i delegatów KRN-u. Członek Związku Andrzej Witos, zgłosił następujący porządek obrad:

1. Przyjęcie do wiadomości materiałów w sprawie konieczności stworzenia Rządu Tymczasowego.

2. Zgłoszenie deklaracji Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich w sprawie podporządkowania Krajowej Radzie Narodowej oraz sprawie Naczelnego Dowództwa.

3. Wybory Delegatów do Komisji Opcyjnej.

4. Sprawy przesiedleńcze z uwzględnieniem rodza żydowskich.

5. Wyznaczenie delegatów Związku Patriotów Polskich na Kijów, Równie, Mińsk, Wilno.

Przyjęło się w historii Polski Ludowej, że pierwszym jej rządem był Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Tymczasem właśnie 18 lipca 1944 r. na wspomnianym posiedzeniu, powołana została Delegatura Krajowej Rady Narodowej dla Ziemi Wyzwolonych; tu rozdane zostały też pierwsze ministerialne teki. Trzydniowa działalność Delegatury przyniosła zainicjowanie rozmów z ZSRR o zawarcie umowy o administracji na terenach wyzwolanych, rozpoczęcie opracowywania Manifestu, wybór redaktora naczelnego „Rzeczypospolitej” oraz wybór dowództwa główne-

go Wojska Polskiego. W tej ostatniej sprawie wyrósł zresztą nieoczekiwany problem. Pierwsza sesja KRN-u, uchwalając statut Armii Ludowej, mianowała jej dowódcą gen. Rolę-Żymierskiego. Już w Moskwie powstała komplikacja z rangami Żymierski był bowiem gen. brygady Berling natomiast gen. dywizji. Aby uniknąć niezręczności, do gotowego już munduru gen. Żymierskiego z dystynkcjami gen. brygady przewodniczący delegacji, szeregowiec Osóbka Morawski, zaproponował — a delegaci PRN-u i ZPP propozycję zaakceptowali — by krawiec doszył na naramiennikach dalsze dwie gwiazdki. W ten sposób gen. Żymierski awansował na gen. bronii i problem wiszącego nietaktu zniknął.

Delegatura KRN-u zakończyła praktycznie żywot na wieczornym posiedzeniu 20 lipca Osóbka-Morawski zgłosił wówczas propozycję, by rząd nazwać Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. W dzień później KRN dekretem powołuje PKWN, który wydaniem Manifestu 22 lipca 1944 r. rozpoczyna pracę.



Powrotem na ziemię polską zakończył się pierwszy konspiracyjny etap działania podziemnego parlamentu i rządu. Odtąd też, dość płynne granice między władzą ustawodawczą i wykonawczą, uchwycić znacznie łatwiej. W znacznej mierze przyczynia się do tego ogłoszona 11 września 1944 r. ustawa o organizacji i zakresie działania rad narodowych. Stwierdzała ona: „Do czasu powołania stałej politycznej reprezentacji narodu w myśl Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r., jako tymczasowe organy ustawodawcze i samorządowe na oswobodzonych terenach Rzeczypospolitej Polskiej działają rady narodowe”. Ustalała zarazem ich strukturę pionową: KRN wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne rady narodowe. Liczbę członków KRN ustalono — zgodnie z przyjętą Konstytucją marcową — na 444 posłów. Członkowie KRN-u oficjalnie używają od tej chwili tytułu „poseł do KRN”. Ustawa dodaje też, że mają oni prawo do bezpłatnego korzystania z państwowych środków komunikacyjnych na terenie całego państwa. Specjalna klauzula zastrzegła, że członkowie prezydium KRN-u nie mogą jednocześnie zajmować stanowisk w administracji państwowej lub samorządowej.

W tym czasie, a więc w rok po konspiracyjnym zebraniu w mieszkaniu przy ul. Twardej 22, KRN posiada już własną strukturę organizacyjną: Prezydium, składające się z pięciu osób (później rozszerzone do siedmiu), w ramach





którego funkcjonuje Biuro Prezydialne, Biuro Kontroli, Wydział Prawny, Wydział Organizacyjny i Sekretariat. Nieco później, 16 listopada 1945 r., powołana została Komisja Specjalna. Odegrała ona zresztą niezwykle istotną rolę: wolnemu już krajowi nie zagrażał grabieżca-okupant, lecz bandy szabrowników, maruderów, szerząca się korupcja i pospolite złodziejstwo. Normalny aparat sądowy był jeszcze szczupły, działał powoli, a niekiedy — bo nie miał doczynienia tylko ze zwykłymi rzezimieszkami — był bezradny. Z samej natury komisja była powołana do zajmowania się poważniejszymi sprawami. Już wkrótce prasa zamieszczać zaczęła takie informacje: „Warszawa. Dyrektor departamentu pewnego ministerstwa w porozumieniu z kilkoma osobami założył spółdzielnię pracy «Księgowy», która miała być placówką naukowo-buchalteryjną, a w rzeczywistości zajmowała się szabrem Ziemi Odzyskanych”; „Wrocław-Szczecin. Zbyt niskie ceny rezydentów poniemieckich — to często spotykany rodzaj szkodnictwa gospodarczego. W jednym przypadku ujawniono, że rezydent ponemiecki wartości kilku milionów złotych przy pomocy niesummiennego biegłego wyceniony został na 140 tysięcy i za tę kwotę nabyty. W czasie dużego braku chleba dyrektor jednej z państwowych fabryk wykupił w olbrzymiej ilości zboża w celu użycia go do produkcji spirytusu na własny rachunek”. „Łódź. Kierownictwo fabryki prowadzi produkcję na własny rachunek”.

Pierwsze uroczyste posiedzenie KRN-u w wyzwolonej już Polsce odbyło się w dniach 3—6 maja 1945 r. „Rozpoczynamy obrady KRN w dniu 3 maja — otworzył ósmą z kolei sesję prezydent Bierut — aby w ten sposób uczcić po raz pierwszy w wolnej od okupanta Polsce rocznicę Konstytucji 1791. Chcemy przez to podnieść nie tylko uroczysty charakter tej rocznicy, którą Naród Polski ceni jako święto narodowe. Chcemy podkreślić przez to również łączność naszych zamiarów i pomysłów, które ożywiły przed 150 laty serca i umysły naszych przodków, torując drogę myśli postępowej i demokratycznej. Uważamy się bowiem za właściwych spadkobierców tych właśnie prądów postępowych, którymi kierowali się twórcy Konstytucji 3-Majowej. W dniu otwarcia sesji nadeszły liczne depesze gratulacyjne, także od Józefa Stalina: „Do Pana E. Osóbki-Morawskiego Premiera Ministrów Polski — W-ua. Z okazji Święta Narodowego Polski — rocznicy Konstytucji 3 Maja proszę przyjąć moje szczere pozdrowienia, najszersze życzenia dla Pana osobiście i dla zaprzyjaźnionego narodu Polskiego”.

Obok wzniosłych i uroczystych chwil, podkreślanych na przykład symbolicznym złożeniem prezydentowi KRN chorągwi lenna pruskiego, odnalezionej w Malborku, parlament stał przed prozaicznymi, przyziemnymi, trudnymi problemami społecznymi i gospodarczymi. Minister przemysłu Hilary Minc referował: „Gospodarka nasza cierpi teraz z powodu 7 plag głównych. Pierwszą taką plagą niezmiernie poważną i dotkliwą jest zły stan aprowizacji [...]. Drugą plagą naszej gospodarki jest kryzys zbytu [...]. Trzecią plagą naszej gospodarki jest niezadawalający stan spółdzielczości [...]. Czwartą plagą naszej gospodarki jest niska wydajność pracy [...]. Piątą plagą naszej gospodarki jest nieuregulowanie dotychczas stosunków pomiędzy załogą robotniczą a jej przedstawicielstwem, radami zakładowymi z jednej strony, a dyrekcjami z drugiej [...]. Szóstą plagą naszej gospodarki są ciągle nierozwiązane jeszcze zagadnienia finansowe. Mamy wciąż jeszcze do czynienia z poważnymi deficytami budżetowymi [...]. Siódmą plagą naszej gospodarki są ciągle jeszcze znaczne trudności transportowe”.

Nie stoi jeszcze przed nami zagadnienie rozbudowy i szerokości planów inwestycyjnych. Na najbliższy okres wszystko dla odbudowy i tylko dla odbudowy. Uznawać będziemy potrzebę pomocy ze strony Skarbu Państwa jedynie w trzech następujących zagadnieniach: po pierwsze — odbudowę Warszawy; po drugie — odbudowę portów morskich i dróg wodnych; po trzecie — rewindykacja i transport sprzętu wywiezionego przez Niemców z zakładów przemysłowych”.

Ojczyzna dzisiejsza należy do możliwych tego świata

Przyszła będzie ojczyzna proletariatu.

Kazimierz Dobrowolski.

Ojczyzna dzisiejsza należy do możliwych tego świata. Przyszła będzie ojczyzna proletariatu.

KAZIMIERZ DOBROWOLSKI

Władysław Tocki.

Żadne słowa, bodajby najpiękniejsze, nie działają tyle, co przykład. Mamy tu na myśli mój stan włosciański. Aby podnieść lud moralnie i materialnie — trzeba samemu wejść pomiędzy nich. Zaprzeć się samego siebie i swoim życiem wskazać im lepszą, szlachetniejszą drogę i intensywniejszą pracę opartą na nauce. Bez słów i pięknych haseł, czynem i życiem najwięcej można nauczyć naszego wieśniaka.

Żadne słowa, bodajby najpiękniejsze, nie działają tyle, co przykład. Mamy tu na myśli mój stan włosciański. Aby podnieść lud moralnie i materialnie — trzeba samemu wejść pomiędzy nich. Zaprzeć się samego siebie i swoim życiem wskazać im lepszą, szlachetniejszą drogę i intensywniejszą pracę opartą na nauce. Bez słów i pięknych haseł, czynem i życiem najwięcej można nauczyć naszego wieśniaka.

WŁADYSŁAW KWIATKOWSKI

Klasa robotnicza ma dźwignąć nową moralność pracy, odmienną od mieszczańskiej moralności pośrednictwa i spożycia. Dlatego tak bardzo należy dbać o czystość moralną walki robotniczej.

Klasa robotnicza ma dźwignąć nową moralność pracy, odmienną od mieszczańskiej moralności pośrednictwa i spożycia. Dlatego tak bardzo należy dbać o czystość moralną walki robotniczej.

MIECZYSLAW NIEDZIAŁKOWSKI

„Chłop daje żyto po zł 37 za 1 kg — interpelował poseł Dąb-Kociot — a płaci za 1 kg nawozów sztucznych po zł 500, za kg drożdży — po zł 800, a wyrobów przemysłowych w formie premii w ogóle nie ma, chociaż, jak stwierdził minister Minc, magazyny fabryczne są przepełnione tymi wyrobami”.

W przeddzień rocznicy Manifestu, 21 lipca 1945 r., zebrała się Krajowa Rada Narodowa na ósmej sesji, aby zatwierdzić Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. „Witamy tu w swym gronie — przemówił prezydent Bierut — jako współuczestników naszej pracy. Ob. Stanisława Mikołajczyka, Ob. Jana Stańczyka i Ob. Stanisława Grab-

skiego, którzy wspólnie z nami odciążą będą szli po drodze budowania Polski demokratycznej”.

Dotychczas w KRN zasiadało 289 posłów; w grudniu 1945 roku było ich już 444. Mandaty uzyskało wówczas z ramienia PPR — 10 osób. PPS — 10; Stronnictwa Ludowego — 13; Polskiego Stronnictwa Ludowego — 26; Stronnictwa Demokratycznego — 5; ze Stronnictwa Pracy — 11.

Na parlamentarnym forum, przy takiej mozaice, coraz ostrzej przybierała na sile walka polityczna. Apogeum osiągnęło po raz pierwszy w trakcie referendum po raz drugi — przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego

Repr. GABOR LÖRINCZY

Mieszkańcom wsi Kostry Stare przyszło dokonać wyboru odbiorcy mleka, czyli zlewniarza. Postanowili więc zagłosować demokratycznie, to jest w sposób tajny. Gdy jednak okazało się, że nie ma papieru na sporządzenie listy wyborczej w kilkudziesięciu egzemplarzach, zdecydowali, by „komisja skrutacyjna” odczytała listę obecności i każdy uprawniony ustnie zadeklaruje swe stanowisko. Dla ułatwienia podliczania głosów przyjęto „za” oznaczać plusem, „przeciw” — minusem przy nazwisku głosującego. Jak widać, demokracja nie da się uprawiać na „zachciało się raz p. Kowalskiej”. Demokracja uprawiana na „zachciało się pani K.”, czyli na dziko — to anarchia. Jeśli zlewniarz otrzyma listę obecności, naród raz na zawsze pozbedzie się kilkunastu anarchistów z Kostry Starych.

Rok temu w „Bez pardonu” z Goniądza pisaliśmy, że nie przyjmuje się od rolników ziemniaków jadalnych, bo gees nie ma worków. W tym roku WZSR chce skupić 8 tysięcy ton kartofli, ale nie skupuje, ponieważ nie ma worków. Dlaczego? Bo znowu kto inny tu „po szkodzie”, a kto inny — dudek.

W Łomży powstało przedsiębiorstwo handlu hurtowego. Na razie posiada kierownika z pensją 20 tysięcy złotych. Interes ruszy, gdy otrzyma on pierwszą wypłatę w pięćdziesięciolotowych banknotach. Mamy nadzieję, że będzie to zdrowa konkurencja wobec utrzymującego się hurtowego popytu na „zielone”, ale wrażliwego kraju.

Zarząd MG ZSMP w Małym Płocku oświadczył sekretarzowi KMG iż nie jest w stanie podać ile ma kół w terenie (swoim!), bowiem nie może się ich aktualnie doliczyć. Zapewne rozmnożyły się jak latosie grzyby po latosich ulewach.

Na naradę sekretarzy gminnych w KW, poświęconą problemom rolnictwa, poproszono przedstawicieli organizacji młodzieżowych. By nikt nie przyszedł na tzw. waleta, zaproszenia wysłano dwa tygodnie wcześniej. Na naradzie jeden stroskany o byt narodu młodzieniec wyjaśnił, że nic nie ma do powiedzenia, bo zastępuje zorientowaną w kwestii koleżankę; drugi stwierdził iż nie wyjawia swej opinii, gdyż nie miał czasu, żeby przygotować się do wystąpienia. To prawda — Ministerium do spraw Obdzienienia Wysokimi Stolkami Zasłużonych Działaczy Młodzieżowych, Którzy Mogą się przydać w gierkach (w skrócie: Komitet do spraw Młodzieży) jeszcze nie obsadzone. I nie jest to przyziemna walka o pietruszkę.

Działacz z Klukowa poskarżył się, że wypuścił ludzi w teren, by zebrali deklaracje rolników, ile odstawia zboża. Ruszyli z czystym notesem i z czystym wróci. Pogroził więc, że załatwi „im” w gminie reglamentację chleba. Poskutkowało natychmiast — skargi ludu dotarły od razu do WRON-u. A że wojsko też ludowe, miejsce w kłapie pod „chlebowy” za aktywizowanie skupu ziarna mogą zjeść mole.



Szanowny Panie Stanisławie. Przed trzema czy czterema dniami odwiedził mnie reporter radiowy i poprosił o wypowiedź na temat kiczu. Kiedy nagraliśmy całą prawie szpulkę taśmy, poświęconą tropieniu i wskazywaniu wielofunkcyjnego żywotu wszelkich sztuk pośledniejszych, a imitujących prymitywnie Sztukę, młody radiowiec powiedział w tonie pytania: — Czy myślenie może być kiczowate? — Metaforycznie stosując ten ter-

że odnosić się może do problemów moralnych, bo zawiera w sobie miarę wartościującą ludzkie postępowanie, a nie tylko wygląd czy sposób mówienia. Szmira to wytwór człowieka nie spełniający warunku podstawowego wyposażenia w moralność. Szmirowatość nie jest, rzecz jasna, cechą wrodzoną, lecz społecznie ukształtowaną. I chociaż może być także udaniem, przebraniem, np. w teatrze czy nawet w zachowaniu potocznym, w dziele literackim czy plastycznym, nigdy nie ma pewności, czy stylizacja nie zostanie wzięta za styl, a więc właś-

chce, wyższe uczelnie. Nie całe uniwersytety, politechniki czy akademie, ale takie sobie kadłubki wydziałów, specjalności, zaoczne i dojazdowe. Wszystko na zasadzie ustąpienia wartości, poziomu, a i celu, którym nie było już wykształcenie człowieka, tylko zdobycie tytułu potwierdzającego prawo do zajmowania określonego stanowiska. Tak powstała warstwa społeczna zaocznej inteligencji. Mamy już nawet zaocznych uczonych z tytułami doktorów i docentów — żaloszny zaiste skutek zabiegu, któremu w pierwszej chwili nie można nie zle-

fan — cluby

Od kilkunastu już lat — ściślej: od chwili, gdy głównym przedmiotem zainteresowań młodych ludzi stała się muzyka rozrywkowa — zaczął się w Polsce rozpletniać ruch fan-clubów. Otóż fan-club jest to grupa osób zakochanych w jakimś wykonawcy — polskim bądź zagranicznym — zbierających wszelkie dane na jego temat, nagrania, fotosy itd. Ponadto grupa spotyka się i rozmawia, ewentualnie słucha nagrań. Następna forma jej działalności polega na szeroko rozwiniętej korespondencji z wybraną gwiazdą i z innym fan-clubem; wreszcie — na reprodukowaniu fotosów w dużych ilościach, drukowaniu biuletynów informacyjnych i robieniu jeszcze wielu innych rzeczy, jako że pomysłowość w tej dziedzinie w zasadzie nie zna granic.

Wszystko byłoby w porządku, bowiem dorośli się cieszą, kiedy młodzież ma zajęcie i nie rozbija kiosków z winem „Pepe” albo nosów spóźnionym przechodniom w parku, gdyby ów spontaniczny i bardzo rozległy ruch nie przybierał tak często zupełnie innej twarzy: nie stał się namiastką małego przemysłu rozrywkowego, kręconego przez drobnych cwaniaczków, żerujących na ludzkiej niewinności i naiwności.

Oto dwóch kumpli (we dwójkę zawsze raźniej) zdobywa gdzieś kilkadziesiąt fotosów znanych wykonawców muzyki rozrywkowej, kilka płyt, nieco informacji, i zaczyna rozwijać interes. W sobie tylko znany sposób ogłaszają w kilku gazetach młodzieżowych ofertę i podają adres. Po nadesłaniu zamówienia klient czeka kilka dni, a następnie otrzymuje — za zaliczeniem pocztowym — kilka fatalnych reprodukcji zdjęć (służę przykładami), kasety z piosenkami w strasznym stanie technicznym i dwie kartki maszynopisu informacji o idolu, wziętych z polskich czasopism. Oczywiście, reklamacji po odejściu od kasy nie uwzględnia się. Wystrychnięty na dudka młody człowiek najczęściej nie reaguje, a gdyby nawet napisał do cwaniaków, to i tak odpowiedzi nie otrzyma. Wprawdzie nigdy już nie skorzysta z tego adresu, ale przecież w dobie szalu na muzykę rozrywkową (obecnie zaś superszału na muzykę rockową) zawsze znajdzie się kilkuset naiwnych, którzy zechcą powiększyć swoje zbiory. Ponieważ tego typu „instytucje” zakładają przeważnie młodzi ludzie, zarobek z krótkiego chociażby procederu w zupełności im wystarcza.

Kiedy ruch fan-clubów dopiero się rodził, cała nasza prasa młodzieżowa z euforią drukowała adresy i cieszyła się, jak to nam kraj zachodnie, bowiem w USA i Europie Zachodniej wszystko ma właściwe — a więc ogromne — rozmiary. Obecnie nastąpiło lekkie ochłodzenie atmosfery, gdyż informacje i reklamacje dotyczące wspomnianej działalności zaczęły napływać właśnie do redakcji czasopism.

Oczywiście, poza często komercyjnym nurtem istnieje również nurt autentyczniejszy, naprawdę nakierowany na muzykę, a nie handel, ale często przybiera on karykaturalne wymiary. Otóż w jednym z miast powstał — przy ZSMP — fan-club Izabeli Trojanowskiej; było to wówczas, kiedy prekursorka (?) polskiego rocka miała swoje tzw. „pięć minut”. Organizowano telefoniczne konferencje prasowe z gwiazdą, tłoczono w olbrzymich ilościach fotosy, członkom klubu podawano informacje tego typu: w białym, w biodrach tyle, czy takie, nogi inne, wiek męża, zawód, ulubione koty, kwiaty i krawaty (u mężczyzn, oczywiście). W stosach powielanej makulatury na temat gwiazdy, w rozsyłanych masowo biuletynach, nie znalazłem ani jednej informacji na temat wykonywanej przez Trojanowską muzyki, ani jednego materiału tłumaczącego ów swoisty fenomen, piosenkarstwo gwiazdy nie zostało przedstawione na tle współczesnej polskiej muzyki rozrywkowej.

JAN JANUSZEK

włos po włosie

HENRYK GAŁA

min: tak, ale jest tyle precyzyjniejszych określeń, jak nieporządne, uproszczone, byle jakie, banalne i inne, że nie ma potrzeby określać go mianem kiczowatego — odpowiedziałem i taśma się skończyła.

Co jednak nie oznaczało zamknięcia sprawy. Przeciwnie, tak już bowiem z myśleniem bywa, że w bardzo wielu przypadkach nie można postawić kropki, a nawet jeśli się

ciwość. Z drugiej jednak strony — trudno odmówić znacznej siły przyciągającej, pewnego wdzięku wytworom szmirowatym. Również kiczowi w pewnych okresach towarzyszy coś, co nazwać można fascynacją nim.

Kiedy jednak historyk sztuki lub w pełni świadomy artysta wytwarza kicz lub udaje Nikifora, czyli pro-

go zarzucić. Drugi przykład. Początek i wiekowy rzemieślnik wykonuje pracę prostą i leżącą w jego specjalności. Do pomocy dobiera młodego, niewykwalifikowanego człowieka. Zadanie, polegające na wywierceniu w ścianie kilkudziesięciu otworów, przycięciu desek (długość cięcia razem nie przekraczała kilku metrów) i przymocowaniu ich przy pomocy śrub do



Rys. Marka Polańskiego

to czyni, przychodzi chwila, w której ów znak kończący niby kwestię — znika. Niekiedy trzeba go popisać, kiedy indziej ze wstydem, wycierać, wydrapywać.

Wspominając zwykłą przecie rzecz, jaką było to nagranie dla Radia, coraz bardziej umacnam się w przekonaniu, że kończąca się taśma była sztuczną, mechaniczną kropką w zdaniu, które co prawda odpowiadało na dość zaczepne pytanie, ale odpowiedzi nie dawało. Nie mogło, bowiem nie o kiczowatość a o szmirowatość myślenia pytał mój rozmówca, z tym, że to nie ja się przestyszałem, ale on się przemówił.

Proszę zauważyć, Panie Stanisławie, że podane przeze mnie zamienniki znaczeniowe dla kiczowatości są trafne także dla tego drugiego terminu. A jednak szmira od kiczu różni się przynajmniej jedną cechą, zapomnianą lub świadomie nie dostrzeganą dzisiaj, tym mianowicie,

dukuje szmirę, postępuje w sposób naganny. Jeśli przy tym swoją wiedzę i talent wykorzystuje jedynie (czy głównie) w tym celu — jest człowiekiem niemoralnym. Dokonuje się bowiem z tym procesie najgroźniejsze w naszych czasach zjawisko — ustąpienia z części wartości w imię doraźnych celów.

Odejdźmy teraz od dekoracji (bo za taką traktujemy przecie sztukę i Sztukę) i rozejrzmy się wokół: jak powszechna jest zasada ustąpienia i do czego nas prowadzi.

Dam dwa przykłady z dziedzin skrajnie odległych. Oto wraz z rozwojem nomenklatury stanowisk (nawet żłobek ma dyrektora) zaistniała potrzeba sprostania im w poziomie wykształcenia. „Dyrektorów już mamy, teraz zrobimy ich magistrami” — pomyśleli specje do kształcenia i pozakładali, gdzie tylko Pan

wspomnianej ściany, nie zajęła im więcej niż trzy dniówki. Za wykonanie tego ów, godny szacunku, rzemieślnik zażądał równowartości półrocznych zarobków w/g aktualnej średniej płacy w gospodarce uspołecznionej. Na pytanie o zasadę wyceny powiedział, że obiecał swemu pomocnikowi zarobek wystarczający na kupno motocykla. Do niedawna kosztowały kilkanaście tysięcy złotych, teraz podrożały do kilkudziesięciu. I tutaj ustąpiono z części wartości, jaką niewątpliwie jest podstawa oceny własnej pracy.

Moralność zabijają kataklizmy, ale usunąć ją w cień, przy pozorach jej istnienia, najlepiej jest metodą: włos po włosie. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, kiedy zaczyna się łysina, choć wszyscy widzimy, że łysiejemy na potęgę.



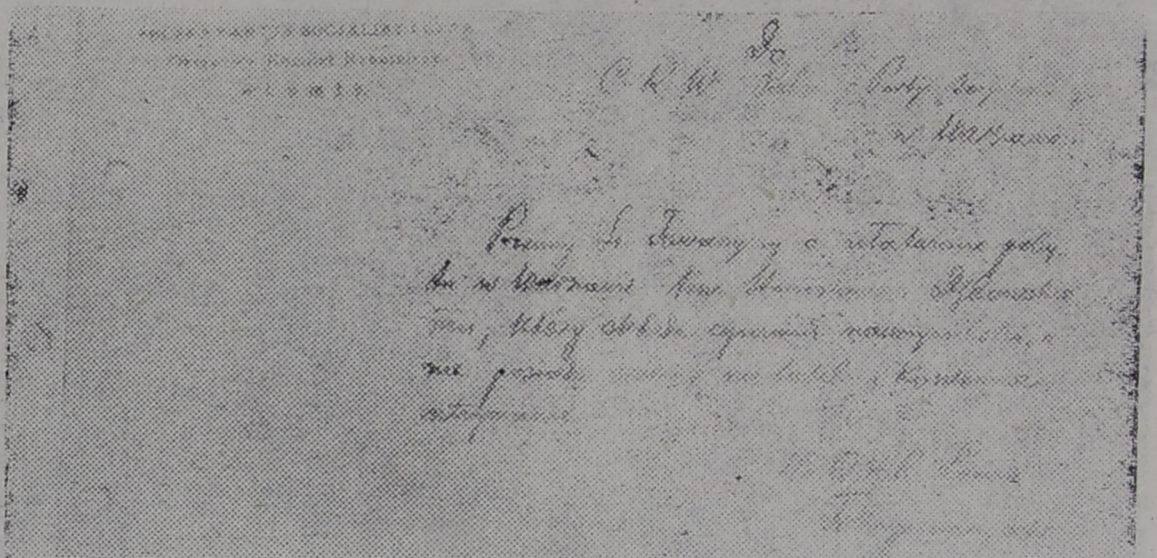
udręka i niepokój

Przygnał do niego tytuł „redaktora”, chociaż mógłby nosić wiele innych, bowiem tkwił głęboko we wszystkich ośrodkach myśli postępowej Łomży i okolic. Jego kawalerskie mieszkanie przy ulicy Dwornej stało się wylegarnią i przytułkiem wielu poczynających społecznych.

Z przekonania był socjalistą, ale na studia klasyczny marksizmu czasu mu nie stawało i chyba nawet takiej potrzeby nie odczuwał.

Spożywców, a do tego jeszcze — sporadycznie — w Towarzystwie Wioślarskim „Lutnia”. Ochotniczej Straży Pożarnej i wielu innych, różnych komitetów, do doraźnych celów. Wszędzie, gdzie się coś działo, wciągano go do współpracy; on nigdy nie odmawiał i nie „zawalał” roboty.

We „Wspólnej Pracy” Hryniewicz chciał wydobyć na jaw te wszystkie społeczne usiłowania i dążenia, które — choć zamknięte pozornie w



Mocno sobie przyswoił sam rdzeń socjalistycznej idei: sprawiedliwość społeczną i walkę o to, by ją zrealizować w niepodległej Ojczyźnie. Tej sprawie pragnął służyć w środowisku, w którym żył — w spokojnym, lekającym się socjalistów i rewolucji, mieście Łomży.

Ale i był tu prawdziwy proletariatus, była wielka gromada miejscowej i przejezdnej młodzieży, uczącej się w różnych szkołach, działało liczne grono inteligencji: nauczycieli, lekarzy, prawników, urzędników: istniała i potrzeba, i tradycja aktywności społecznej. W ten świat tak mocno wkorzenił się Hryniewicz, że stał się jego własnością, narzędziem, sercem. Nie zostało w nim miejsca na osobiste sprawy i wygodę. Świadczyło o tym jego własne mieszkanie. Nie obrosło w ciągu długich lat w dostojne sprzęty: kredensy, szafy, lustra, obrazy i fotele. Nadawało się tylko do zebrań i spania, a jeśli gospodarz chciał poczęstować gości herbatą, musiał pożyczać szklanki.

Za to w tekturowym pudełku na stole leżało mnóstwo „firmowych” pieczęci różnych organizacji społecznych, w których redaktor prezował, sekretarzował lub po prostu „działał” i w ich imieniu prowadził korespondencję ze znaczkami „z własnych funduszy”, którą przekazywał na pocztę przez Maniusia. Manius — Marian Nitecki, podówczas mały harcerzyk, syn gospodyni Hryniewiczów, był jedynym „etatowym” współpracownikiem redaktora „Wspólnej Pracy”, kolporterem i gościem. Znał wszystkich, którzy się z redaktorem stykali. Umiał odnaleźć każdego, kto miał być na zebraniu: w domu, w mieście, nawet nad Narwią, i załatwił wszystko „na medal”, bo działał w poczuciu ważności funkcji, która mu powierzono. Był też powszechnie lubiany. Wyrósł i wykształcił się na dobrego działacza społecznego.

Nie potrafiał wyliczyć wszystkich organizacji, w których redaktor Hryniewicz był czynnie zaangażowany. Przede wszystkim trzeba wymienić Okręgowy Komitet Robotniczy PPS-u, gdzie pełnił funkcję sekretarza w ciągu kolejnych kadencji. „Trzymał w garści”, jak to się mówi, wszystkie nici Partii, organizował jej codzienne życie, dbał o życiowe sprawy współtowarzyszy. W Magistracie — przemianowanym później na Zarząd Miejski m. Łomży i Radę Miejską — był radnym z ramienia PPS-u i lewicy demokratycznej oraz ławnikiem, czyli członkiem Magistratu, „urzędującym” w dziale opieki społecznej. Była to funkcja płatna i stanowiła główne źródło jego utrzymania. Ponadto udzielał się w Towarzystwie Domu Ludowego, Uniwersytecie Robotniczym, Towarzystwie Opieki nad Więźniami. Okręgowej Radzie Kasy Chorych (które, po wyborach powszechnych został przewodniczącym). Okręgowej Radzie Spółdzielczej „Społem” i lokalnej Spółdzielni

swych organizacjach i towarzyskich nawet kółkach — wiodły do postępu społecznego i kulturalnego w mieście. Zaś jako działacz PPS-u uważał za swój obowiązek informowanie opinii publicznej o tym, że w Łomży żyją i działają bojownicy i zwolennicy socjalizmu. Był to w ówczesnych warunkach pomysł szalony, bowiem w tym spokojnym grodzie dominowało mniemanie, że na prowincji nie ciekawego dziać się nie może, a nawet nie powinno, przeto nie ma potrzeby wydawania tu pisma. Co innego w Warszawie... To też ludzie, jeśli nawet z pożytkiem dla społeczności działali, pisać o tym nie chcieli. Był więc problem współpracowników, ale także — czytelników. Czytało się w Łomży niewiele. Wystarczyło to, co nadchodziło z Warszawy, prenumerowane dla całych rodzin, a potem przekazywane z ust do ust, najczęściej w klimacie plotki.

Jak nadać rangę wydarzeniom łomżyńskiego życia, jak je podać czytelnikom, by ich utrzymać, zaciekać, skłonić do refleksji... do prenumeraty — to dylematy nie tylko ówczesnego wydawcy. Z góry trzeba było się liczyć z faktem, że pisma z prenumeraty i sporadycznych, z trudem zdobywanych ogłoszeń, utrzymać się nie da. Z realną pomocą przyszedł wprawdzie dr Stefan Czarnecki, lecz nie można było zwać na niego całego ciężaru odpowiedzialności. Pozostały pomysły, wśród nich — także szalone.

Brak współpracowników i korespondentów Hryniewicz wyrównywał bogactwem własnych wiadomości, spostrzeżeń i doświadczeń z tych licznych powiązań, o jakich wspominałem wyżej. Jeśli nie zdołał kogoś namówić do napisania artykułu lub notatki, czynił to sam. Sam też docierał do czytelników i brał na siebie kłopoty permanentnego zadłużenia u Wejmera, jakoś go ugłaskiwał i... trwał.

Czy ten wysiłek komukolwiek się opłacił? Hryniewiczowi na pewno nie. Włożył we „Wspólną Pracę” ogrom osobistego wysiłku, na pewno znaczną część swoich skromnych dochodów, skazał się na udrękę niepokojów o każdy następny numer, o długi, o nie sprzedane nakłady, które zalegały podługę jego mieszkania. Ale Łomży i ziemi łomżyńskiej „Wspólna Praca” przynosiła pożytek już przez to samo, że była. Nie osiągnęła swego celu — wspólnoty pracy, co i dziś jest jeszcze trudne — nie dała pełnego obrazu życia miasta i ziemi, ale była przecież ogniwem, które łączyło kilka pokoleń łomżyńskich głęboko miłujących swe miasto i łomżyńską ziemię, pragnących jej służyć tak gorliwie i wiernie, jak redaktor Franciszek Hryniewicz.

Została mi po nim tylko jedna pamiątka: list polecający do CKW PPS w Warszawie, którym zapewnił mi miejsce w hotelu Związku Zawodowego Kolejarzy. Sam go z własnej inicjatywy napisał, rad, że może okazać mi pomoc.

STANISŁAW DEBOWSKI
Reprod. GABOR LÖRINCZY

katalog prasy łomżyńskiej (2)

Siabł jednak powoli zapal redaktora i współpracowników. Rządziej pojawiały się pióropienne „wstępniaki”, więcej za to było przedruków, literatury pięknej, tasiecowych sprawozdań. Po miesiącu, w maju 1910 r., było już jasne, że dochody są mniejsze niż oczekiwane. „Wspólna Praca” prenumerowało 500 osób, w tym w samej Łomży aż („Echa Płockie i Łomżyńskie” w 1900 r. — 50) i tylko 200 mieszkańców (lipiec 1910 r.). Nie bardzo pomogły zapewnienia, że gazety warto czytać, zwłaszcza te „których celem jest nie interes materialny jednostek, lecz służba publiczna”. Wsparł redakcję autorytetem i pióropem Zygmunt Gloger („Sen ziemianina”), często słał materiały z Kurpiów młody Adam Chętnik, a od 14 stycznia 1911 r. załączano „Dodatek Ludowy”.

W wakacje 1911 r. „Wspólna Praca” ukazywała się co dwa tygodnie, potem wróciła do dawnego rytmu, ale w styczniu 1913 r. był to już miesięcznik z dodatkiem dla dzieci, a od grudnia tego roku czasopis-

mo wychodziło dwa razy w miesiącu, drukowane u Leona Wejmera. Zmienił się i adres redakcji; trwał tylko Franciszek Hryniewicz.

Im bliżej 1914 r., tym częściej gościły na łamach „Wspólnej Pracy” wątki patriotyczno-romantyczne. Pismo popularyzowało postacie wielkich Polaków (np. Hugo Kołłątaja — „reformatora ustroju politycznego Rzeczypospolitej, wytrwałego siewcę oświaty i trybuna uciskanego ludu i mieszczaństwa”), apelowało o jedność.

Wybuch wojny zaskoczył łomżyńskich. Nastąpiły chwile przygnębienia, placu w rodzinach po zabranych do armii mężczyznach, szerzyły się bałamutne a trwożliwe plotki, wszędzie szukało szpiegów niemieckich. Uspokojenie nastąpiło po

trzech tygodniach. Zaczęła się nauka w tutejszych szkołach handlowych, panie z towarzystwa kwestowały na rzecz potrzebujących, powstawały Komitety Obywatelskie, a na miasto miały ruszyć patrole samoobrony z białymi opaskami na rękawach, gwizdkami i dębowymi kijami.

Redakcja uznała, że należy się uzbroić w rozwagę, a „zdrowy instynkt narodowy winien objąć władztwo nad duszami i sercami”. Ostatni numer — oczywiście, trzytysięczny! — zaborowej „Wspólnej Pracy” ukazał się chyba z datą 30 sierpnia 1914 r. W bibliotekach zachowały się pojedyncze egzemplarze z lat 1916 (nr 1 z 24 grudnia), 1917 i 1918, a w nich m.in. informacje o represjach, tym razem już nie rosyjskich, o niemieckiej administracji okupacyjnej, a także o rosnących nadziejach na własne państwo. W wolnej Rzeczypospolitej Franciszek Hryniewicz wszedł do redakcji „Ziemi Łomżyńskiej”, bo w 1921 r. wspomnieli raz jeszcze „Wspólna Praca”.

ADAM DOBRONSKI

Kolejna przerwa w historii łomżyńskiego czasopiśmiennictwa trwała lat sześć, od 1904 („Echa Płockie i Łomżyńskie”) do 3 kwietnia 1910 r. („Wspólna Praca”). Niby nie tak długo, lecz przypadła na arcyciekawy okres: zdarzeń rewolucji 1905—1907 r. oraz późniejszych represji carskich.

W numerze pierwszym „Wspólnej Pracy” znalazła się ocena 1905 r. („Nagle stała się rzecz nieoczekiwana — błysnął nam świt lepszego jutra! Przyszło to tak nieoczekiwanie, że staliśmy olśnieni i bezradni”), po niej tzw. twórcza, ale czy do końca szczera (cenzura!), refleksja („Zrozumieliśmy, że liczyć możemy tylko na siebie, że nie frazesów, nie szumnych hasel nam trzeba, lecz czynów oświeconych nauką i etyką, że potrzebna nam mroźca, zroszona potem pracą”) oraz zadania na przyszłość: „budzenie braci naszych z wielkiej drzemki, powołanie do życia typu człowieka-obywatela, przedkładającego nade wszystko dobro i szczęście swych współmieszkańców i kulturalny postęp kraju”. Niestety, nie po raz pierwszy i ostatni w naszych dziejach pojawiła się taka triada.

Regularnie co tydzień mogli łom-

• wspólna praca •

żnianie przez dwa lata nabywać swoje czasopismo, drukowane w znanej firmie Aleksandra Krzyżanowskiego, a redagowane przez Franciszka Hryniewicza. Niewiele wiemy o Hryniewiczu. Ten — zaciągający z litewską — urzędnik podrzędnej rangi („kolegiálny sekretarz”) dał się poznać w mieście jako ofiarne działacz kilku stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, członek zarządu (Polskiej) Biblioteki Publicznej, inicjator wycieczek w Towarzystwie Wioślarskim, amator gry w szachy. W kwietniu 1909 r. otrzymał zgodę na wydawanie polskiego dwutygodnika — ale z niewiadomych przyczyn — wówczas jeszcze swego pomysłu nie zmaterializował.

Z pierwszych numerów „Wspólnej Pracy” bije wprost wiara w moc słowa drukowanego, w realność

WSPÓLNA PRACA
POŚWIĘCONE SPRAWOM ZIEMI ŁOM

Wychodzi dwa razy na miesiąc —
1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja:
Łomża, Dworna 2.

Konto czekowe P. K. O. 62950.

AST. odegrać w życiu miast polskich doniosłe, poważne znaczenie, więc w celu zapoznania z nią...

szybkiego zmienienia w aniołów zwykłych łomżyńskich zjadaczy chleba. Przecież „najlepszym mierzniakiem sił i potrzeb społecznych, najskuteczniejszym czynnikiem regulującym na rozkład i upadek ducha zbiorowego jest zdrowa i racjonalnie zorganizowana opinia publiczna. W ogóle, a w naszych warunkach w szczególności opinia ta najgłodniej reprezentuje prasę”. Pismo zawiera moc apeli i wskazówek: równa w szeregu („mazurska żywotność nie zginęła, a Mazurzy z dawien dawna byli najtrudliwszym odłamek narodu polskiego”), pracuj, szanuj własne instytucje, hartuj charakter! Zawstydyż „zawodowych próżniaków”, karciarzy, osoby łatwomieniające nastroje („pod wpływem pięknych słówek, chwilowych wrażeń łatwo poruwamy się z zapalem do czynu, aby czem prędzej potem osiąść na mieliźnie”), młodzież stroniącą od pracy społecznej, rodaków kalekających język narodowy etc. Redakcja deklarowała, że iść będzie bez wędzidla, bez partyjnych sztandarów, a chętnych do wspólnego marszu nie będzie pytać o sztyl, lecz baczyć na słowa i czyny.

historia i dzień dzisiejszy



Nie byłoby dzisiaj pod słońcem Aleksandra Aleksiejewa emerytowanego nauczyciela grajewskiego liceum, gdyby wiele lat temu odbywający manewry rosyjski oficer Iwan Aleksiejew nie zakochał się w nadobnej pannie Julii Kosińskiej i nie zawarł z nią związku małżeńskiego. Tenże mąż babki Aleksandra, Julii, znalazł się później w szeregach żołnierzy Powstania Styczniowego, wśród walk i potyczek zginął, a jego i Julii syn — Aleksy, stracił życie w Cytadeli Warszawskiej jako członek SDKPiL.

spytał Austriaka, czy syn ujarzmio- nego narodu zamorduje z lekkim sercem syna narodu podbitego. Ten, po namyśle, kazał mu uciekać. Aleksander kluczył w kierunku wschodnim. We wsi Karwowo odnalazł swoich najbliższych. Po pewnym czasie przedostali się razem do Grajewa; tu przeżyli wyzwolenie.

W kilka dni po wypędzeniu Niemców z miasta doszło do pierwszego spotkania nauczycieli, którzy chcieli otworzyć w Grajewie

nie historyczną. W roku 1964 wstąpiła do partii; uczestniczyła w pracach Frontu Jedności Narodu i była oddaną działaczką Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Dziś szczyty się posiadaniem Medalu X-lecia Polski Ludowej, Medalu XXX-lecia Złotego Krzyża Zasługi, Medalu Komisji Edukacji Narodowej, Odznaki Tysiąclecia, Złotej Odznaki ZNP, odznaki „Zasłużonego Działacza FJN” i odznaki „Zasłużonego Działacza TKKS”.

Pan Aleksander natomiast nauczał głównie łaciny, angielskiego i



Tak więc dziadek i ojciec Aleksandra Aleksiejewa sprzegli swe losy z losami wielu wielu Polaków.

Zofia Aleksiejew córka warszawskiego tramwajarza (dziś emerytowana nauczycielka szkoły średniej) kosztem ogromnego wysiłku materialnego rodziny podjęła w Poznaniu studia z zakresu historii i wychowania fizycznego jednocześnie, a po kilku latach, w roku 1938, została nauczycielką Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Toruniu. Małżonek, pan Aleksander, pracował w tym czasie w Pomorskiej DOKP, w oddziale przewozów zagranicznych. Wrzesień 1939 r.; uciążliwa ewakuacja na kresy wschodnie i zawrócenie transportu na zachód. Od wiosny roku czterdziestego w Białymstoku, a on (od zimy) nauczał w szkole podstawowej i niepełnej średniej ogólnokształcącej równocześnie. Tu życie obdarzyło ich pierwszym synem.

Dnia 22 czerwca roku '41 względna stabilizacja przeszła nagle do przeszłości. W mieście zajętym przez Niemców nie było miejsca dla Aleksiejewów, a jeśli już, to na jednym z jego cmentarzy lub pod darnią podmiejskiego lasu. Uszli zatem do Pęczatki. Tam Zofia była pomocą domową w rodzinie, przy której zamieszkał, a Aleksander — parobkiem właściciela domu.

Po pewnym czasie osiedlili się w Przechodach. Tu pomógł im się urządzić miejscowy ksiądz. Tu także zaczęli służyć świadomie przyszłej Niepodległości. Pani Zofia prowadziła tajny komplet w samych Przechodach, a pan Aleksander w Sojczynie Borowym i Kapicach.

Tymczasem nadbiebrzańskie bagna i lasy zapełniły się akowskimi oddziałami partyzanckimi. „Rycerze” znad Łaby, Wezery i Renu nie porzucali walczyć z nimi; palili śródleśne wioski, mordowali ludność cywilną, a niedobitki pędzili pieszymi kolumnami na zachód. W jednej z tych kolumn szli także Aleksiejewowie. W drodze nastąpiła dramatyczna rozłąka małżonków. Aleksander trafił za druty w Boguszach koło Prostek, a potem — w Staczech. Uciekł stąd w okolicznościach, jakich nie wymyśliłby nawet tegi autor scenariusza superprzygodowego filmu. Podczas ucieczki jednak został złapany przez niemieckiego żołnierza, z pochodzenia Austriaka. Doskonale znając niemieckiego pozwoliła mu nawiązać z tamtym rozmowę. Postawił na wszystko:

gimnazjum. Obok małżeństwa Aleksiejewów — uczestniczyli w nim Maria Zalewska Jerzy Dubiel Halina Lewko, Janina Hałuniewicz i Sabina Mikołajewska.

Pierwszego lutego 1945 r. gimnazjum w Grajewie stało się faktem. Było chłodno i głodno, brakowało

losy darowane młodym

JÓZEF PAŁKA

książek i zeszytów, ale ogromny zapal nauczycieli i uczniów sprawił, że nauka trwała. Radziecki komendant miasta wydał przepustkę zezwalającą na przywiezienie sprzętu szkolnego z nadgranicznych miejscowości niedawnych Prus Wschodnich. Pod wodzą Aleksandra Aleksiejewa trzydziści furmanek udali się do Rożyńska Wielkiego, Długochorzel, Długoszków, Miłusz i innych wsi, wówczas jeszcze zupełnie pustych; ale sprzęt szkolny i pomoce naukowe przywiózł tylko jeden furman. Reszta, mimo ostrych perswazji szefa wyprawy, wołała przywieźć co innego, choć również z myślą o potrzebach gimnazjum.

Pod koniec lutego w kuratorium białostockim pojawił się piechur z Grajewa. Był to Aleksander Aleksiejew, który zameldował o powstaniu gimnazjum i prosił o pomoc. Udzielono jej już w marcu.

Z gimnazjum, później liceum grajewskim, Zofia i Aleksander Aleksiejewowie związali się aż do przejścia w stan spoczynku; ale i potem ta miłość nie została zerwana. Pani Zofia uczyła łaciny, logiki i swojej ukochanej historii. Była przez wiele lat nieetatowym instruktorem nauczania historii w powiecie grajewskim, stworzyła wzorcową pracow-

rosyjskiego. W roku 1948 wstąpił do PPR a później był przez kilka lat sekretarzem POP. Pracował z niezwykle zaangażowaniem jako opiekun szkolnych organizacji młodzieżowych. Oddawał się bez reszty harcerstwu i młodzieżowej turystyce. Jeszcze w bieżącym roku prowadził trzydziesty, jubileuszowy obóz wędrowny. Mało kto wie, że właśnie on jest autorem słów i twórcą melodii popularnej piosenki „Hej, Mazury”.

Na kilkunastoletniej już emeryturze jest dalej pełen żywotności i wigoru — prezesuje Radzie Nadzorczej miejscowej Gminnej Spółdzielni, udziela się w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Związku Nauczycielstwa Polskiego i Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Ma zamiar napisać na użytek własnych dzieci historię swego i żony życia.

Rzeczpospolita nie poskapiła mu honorów. Posiada Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, dyplom harcmistrza Polski Ludowej, Złoty Krzyż za Zasługi dla ZHP (uwaga — nr 94), Srebrną Odznakę im. Janka Krasickiego, Złotą Odznakę ZNP, odznakę „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”, honorowe odznaki PTTK i PTSM oraz wiele dyplomów, listów pochwalnych i gratulacyjnych.

Kiedy Pani Zofia i pan Aleksander porównują młodziem sprzed dziesięć lat z dzisiejszymi nastolatkami, dają wyraz swemu zaniepokojeniu z powodu ich mniejszego zapалу do nauki, wielkiej podatności na złe wpływy pozaszkolne, dość powszechnego wśród nich wygodnictwa i niewielkiej miary ich szacunku należnego ludziom starszym.

U nauczyciela pani Zofia ceni najwyższe poczucie sprawiedliwości, a pan Aleksander — wysokie kwalifikacje, zasady moralne i gorący patriotyzm.

Gdyby dobry Pan Bóg wysłuchiwał głęboko ludzkiej prośby Tuwima o drugie życie i gdyby to drugie życie zostało im dane, byłiby znowu nauczycielami. Nie tylko oni: jeden z ich synów (doktor habilitowany) jest nauczycielem akademickim w Krakowie.

Fot. WOJCIECH SURAWSKI

W związku z artykułem redaktora Stanisława Zielińskiego „Szansa dla bankrutów” („Kontakty” nr 21) pragnę wyjaśnić, że podane w nim informacje dotyczące obsługi bankowej są niezgodne z rzeczywistością. Banki Spółdzielcze (SOP nie istnieją od 1975 r.) nie prowadziły nigdy w historii SKR-ów rachunkowości tych jednostek, a jedynie obsługę kasową, która nadal jest wykonywana. Pomiędzy rachunkowością a obsługą kasową jest istotna różnica.

Nie możemy zgodzić się ze stwierdzeniem prezesa Redlina, że rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe rolników (w artykule podano konta rolników) „są psu na budę”. O otwieranie takich rachunków banki spółdzielcze czynią wiele starań, aby usprawnić rozliczenia bezgotówkowe między posiadaczem rachunku a jednostką gospodarki uspołecznionej. Pragniemy również zgromadzić na nich jak najwięcej oszczędności, co w sytuacji rynkowej posiada niebagatelne znaczenie. Jeśli chodzi o ich wykorzystanie do regulowania płatności za usługi rolnicze, wyjaśniamy, że banki spółdzielcze nie mogą tego dokonywać bez pisemnego upoważnienia posiadacza rachunku. Dla ułatwienia rozliczeń o takie upoważnienie powinien zabiegać SKR. Brak tych upoważnień jest jedynie dowodem na niepełne zaufanie rolników do ich usługodawców — zdarzają się bowiem przypadki podwójnego fakturowania usług bądź zawyżania należności za ich wykonanie.

Ponadto informuję, że każdy posiadacz rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego posiada książeczkę czekową, przy pomocy której może płać czekami za dokonane zakupy lub usługi (w tym także za usługi SKR-u) we wszystkich jednostkach gospodarki uspołecznionej. Jednakże prawdą jest, że SKR-y niezbyt chętnie przyjmują takie чеки.

INŻ. STANISŁAW RADZISZEWSKI
dyrektor Oddziału Wojewódzkiego
Banku Gospodarki Żywnościowej
w Łomży

W odpowiedzi na zamieszczoną notatkę w „Śpięciach” („Kontakty” nr 14) na temat wykonania chodników przy ulicy Żeromskiego, Spółdzielnia Mieszkaniowa w Łomży uprzejmie wyjaśnia, że nie jest użytkownikiem terenów przyległych do budynków, o których mowa w publikacji prasowej, bo nie zostały one nam przekazane.

Nadmieniamy również, że inwestorem dróg, chodników i ukształtowania terenu jest Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży przy ulicy Mickiewicza 12, a generalnym wykonawcą — Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Łomży.

Jednocześnie informujemy, że czynimy ciągle starania o szybkie przejęcie tych terenów.

FRANCISZEK EUGENIUSZ
POREDA
przewodniczący Zarządu
Spółdzielni Mieszkaniowej
w Łomży

Od redakcji: mamy nadzieję, że przed podpisaniem protokołu odbiorczego partacz-wykonawca, czyli Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, chodniki wokół nowych bloków przy ulicy Żeromskiego poprawi. I to nie czekając na dalsze monity użytkownika — Spółdzielni Mieszkaniowej.



strzała leżącego ognia

Kiedy w 1232 r. pod Kajfeng, stolicę państwa Cin, podeszły mongolskie armie, zatrzymały je tajemnicze środki obrony oblężonych. Po zewnętrznej stronie murów wybuchły żelazne bomby, opuszczane na łańcuchach („grzmot wstrząsający niebiosami”), a dookoła świszczały „strzały leżącego ognia”, plosząc maleńkie koniki Mongołów.

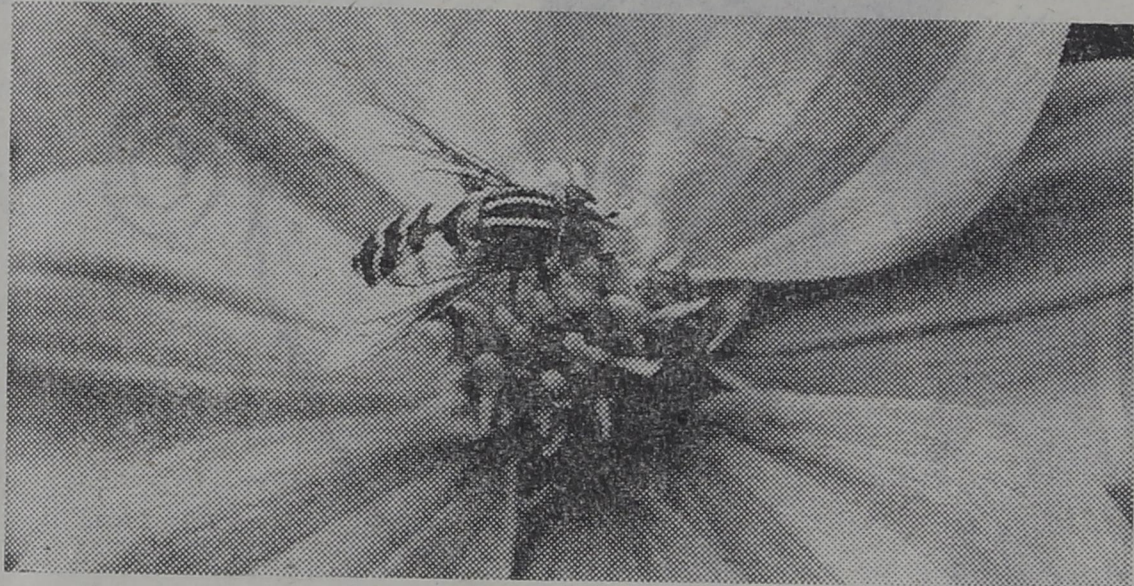
W Chinach już od dawna wiadano, że można z węgla drzewnego i siarki sporządzać mieszaniny zapalające. W 1044 r. Chińczycy stwierdzili, że dodanie do nich saletry powoduje przeraźliwy syk. Kto pierwszy odkrył, że zapalona w szczelnym naczyniu sproszkowana mieszanina węgla drzewnego, siarki i saletry w proporcji 1:1:3,5 lub 1:1:4 wybuchła z wielkim hałasem — chyba się nigdy nie dowiemy.

Jak się przypuszcza w drodze eksperymentów Chińczycy odkryli, że sól powiększa żar ognia — rozjaśnia go. Zapewne próbowali różnych soli i trafili przypadkiem na azotan potasu, czyli saletrę. Mieszaninę tę stosowali od dawna; faszerowali nią łodyski bambusowe i wrzucali do ogniska. Odstraszała w ten sposób złe duchy.

Rakietę, czyli „strzałę leżącego ognia”, Chińczycy wywiedli w prosty sposób od strzały ognistej. By strzała paliła się przez pewien czas, napełniali prochem długą, cienką rurkę. Na jednym z jej końców pozostawiali niezbędne ujście dla płomienia i dymu. Umieszczenie otworu na końcu przyspieszało lot pocisku. Prawdopodobnie zauważyli, że nabitą prochem strzałę, posiadającą otwór z tyłu, wcale nie musi być wystrzeliana z łuku. Siła odrzutu i tak nadawała jej dużą prędkość.

Jednak te nowe rodzaje broni nie zdołały uratować przed najazdem obcych wojsk Kajfengu, stolicy dynastii Cin.

śpiące mrówki



Nie tylko organizm człowieka poddaje się dobowemu rytmowi. W ciągu tego czasu niemal u każdej istoty żywej czynności na pewien okres ulegają zwolnieniu. Mięczaki oddychają wolniej, komary nieruchomieją, motyle składają skrzydła i przyczepiają się mocno do trawy lub liści w oczekiwaniu na brzask. Oderwane od liścia — opadają wolno na sztywnych skrzydełkach i, uczepliwszy się podłożu, natychmiast zasypiają.

Osy sypiają i gromadnie, i pojedynczo, przylgnąwszy do dna kwiatu. Zwijają się przy tym w kłębek lub kładą na wznak. Najpracowiście z owadów — mrówki — również zasypiają. Szukają w ziemi wgłębień, w których kładą się jak na łóżku. Ich nogi muszą ściśle przylegać do ciała. Kiedy budzą się po upływie trzech godzin, prostują głowy i odnóża do granic możliwości; wówczas ciała ich drgają, a szczęki otwierają w taki sposób, jak przy ziewaniu.

Fot. CAF

TANIE DANIE

Jajko rozmącić ze szklanką mleka, posolić, wymieszać dokładnie z 15 dkg mąki, aby nie było grudek. Pół dkg świeżych drożdży rozkręcić z łyżeczką cukru, dodać do ciasta naleśnikowego, wymieszać dokładnie i postawić w ciepłym miejscu. Gdy ciasto wyrośnie, usmażyć 8–10 naleśników. Resztki pieczonego lub gotowanego mięsa z drobiu (25 dkg) zemleć w maszynce, dodać posiekaną, zrumienioną na tłuszczu cebulę, jajo, 2 łyżki śmietany, łyżkę posiekanego koperku, doprawić do smaku solą i pieprzem oraz dokładnie wymieszać.

Naleśniki smarować cienko nadzieniem, układając jeden na drugim; przycisnąć deseczką i odstawić w zimne miejsce. Po ochłodzeniu pokrajać na porcje tak, jak tort. Zanurzyć każdy kawałek w roztrzepanym jajku, otoczyć w tartej bułce, zrumienić na rozgrzanym tłuszczu. Podawać na gorąco z ostrym sosem np. chrzanowym.

paszteciki z drobiu w drożdżowym cieście naleśnikowym



posłaniec piekieł

Hiszpanie bywali dręczeni nocami przez nietoperze. Jeżeli śpiącego ukąsiły, wykrwawiał się na śmierć; znaleziono kilku zmarłych wskutek tego skaleczenia — pisał w swoim dziele „Historia Animalium” Konrad Genser.

Nietoperz-wampir to kuzyn naszych owadożernych gacków wielkouchów, tzw. liścionosów. Ten olbrzym (jego długość wynosi i szesnastie centymetrów) atakuje ssaki, nacina im skórę i wysysa krew. Zdarzało się, że liścionosy rzuciły się na śpiących ludzi. Prawdopodobnie on właśnie zaważył na fatalnej opinii gacków, które ludziom nigdy krzywdy nie robiły.

Nietoperze łapano jeszcze nie tak dawno i przybijano żywcem na wrotach domów lub pomieszczeń gospodarskich, by odstraszyć innych posłańców piekieł. Jeszcze dziś na widok nietoperza ludzie (szczególnie

kobiety) chwytają się za głowę, chroniąc w ten sposób włosy przed gackiem, który jakoby miał chęć wczepić się w ich ondulację. Bogu ducha winne zwierzątko nigdy nie miało ochoty zawierać bliższej znajomości z człowiekiem i jego fryzurą.

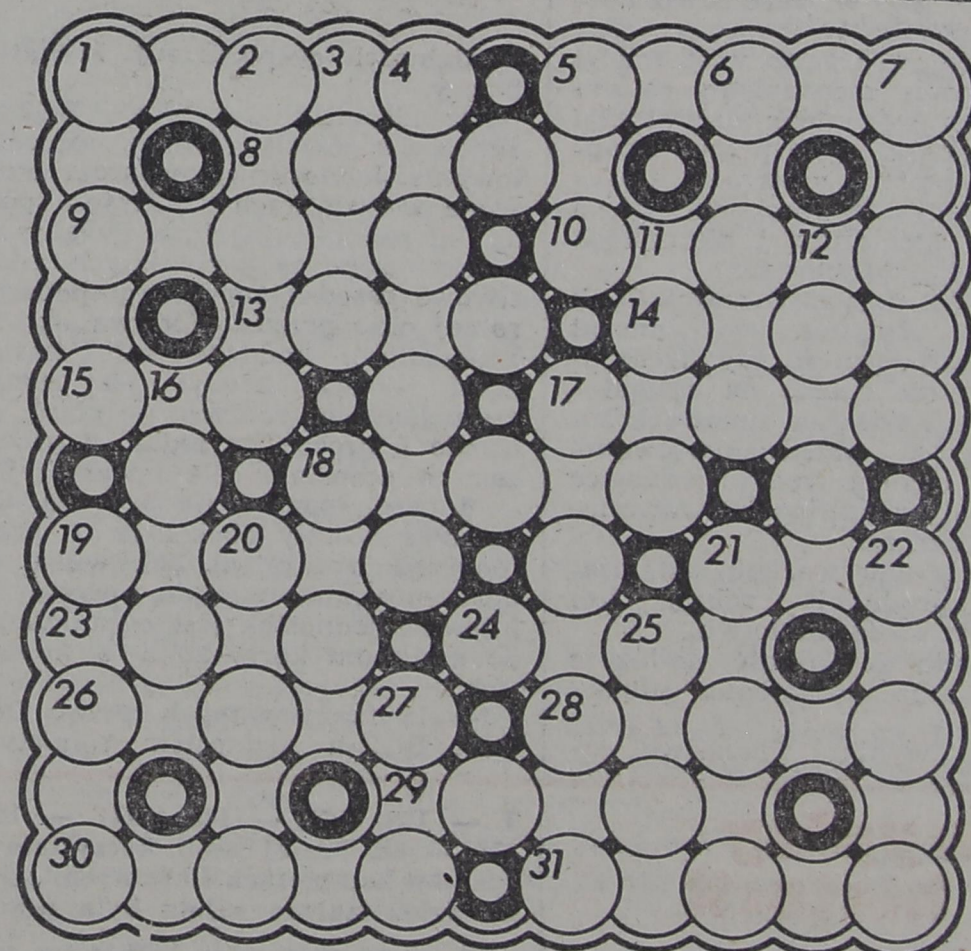
Tylko Cyganie wierzą, że nietoperz to zwiastun szczęśliwości losu. Kiedy krąży nad taborem lub ogniskiem — wróży pomyślność. Nietoperz znaleziony przypadkowo, ale tylko martwy i ususzony, schowany do sakiewki (może to być nawet okruszek ususzonych szczątków), przyciąga fortunę. Przybity do cygańskiego wozu — nie może to być umyślnie zabity — sprawi, że nie złoży on na fałszywą drogę i dojedzie do celu wędrówki. Cyganie nigdy nie zabijali nietoperzy; wierzyli, że jest to zbrodnia, która się na nich zemści.

Fot. CAF

wodna kuracja

Czystą, grubą, lniąną szmatkę zamoczyć dobrze w zimnej wodzie, nieco wykręcić, położyć na kark na 10 sekund, a potem silnie ją nacie-

rać kark, szyję, plecy i cały grzbiet. Na drugi dzień można już trzymać szmatkę na karku przez 20 sekund, na trzeci — 30, aż dojdzie do minuty. Po każdym natarciu — a trzeba robić je wieczorem — trzeba się wytrzeć suchym ręcznikiem. Kuracja taka wzmacnia mózdek, który jest czynnikiem równowagi, utlenia całą korę mózgową, hartuje organizm przeciw zaziębieniom, chroni w pewnym stopniu przed stwardnieniem tętnic.



krzyżówka

POZIOMO: 1) utwór muzyczny towarzyszący pochodowi, defiladzie, 5) w średniowieczu oddający się w opiekę seniorowi, 8) trawa drugiego pokosu, 9) rodzaj kosztownego naszyjnika, 10) długa, siwa domena starca, 13) długi, gruby kij drewniany, 14) w mitologii egipskiej bóstwo powietrza i urodzaju, 15) głębia obrazu, 17) znak nawigacyjny, 18) kartka zaczepiona do nowych towarów, 19) rodzaj żyrandola, 21) imię znakomitej śpiewaczki koloratury, 23) państwo arabskie będące w stanie wojny, 24) 100 cm, 26) kawał, splacheć, 28) w mitologii rzymskiej bogini urodzin, 29) dla ruchu kołowego i pieszego, 30) osłona żarówki, 31) nie można dać się w nią dmuchać.

PIONOWO: 1) gra mieszana w tenisie stołowym, 2) brzeg kapelusza, 3) samochód ciężarowy polskiej produkcji, 4) ustronne, ciche miejsce, 5) przynęta, 6) materiał do wypchania siennika, 7) pnącze tropikalne, 11) część zwracanego długu, 12) osobisty, 16) kłamca, 17) uczniowski prowadzący drobna sprzedaż, 18) produkt młynarski, 19) część pisząca przyrządów samopiszących, 20) jezioro przybrzeżne na Wybrzeżu Słowińskim, 21) gobelin, 22) lutowa solenianka, 25) płaskie naczynie stołowe, 27) as.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

„HCL”



Po lekturze publikacji z cyklu „Reforma z bliska” uznaliśmy, że czas napisać o zasadach kredytowania przez BGŻ przedsiębiorstw gospodarki rolnej w dzisiejszych warunkach ich pracy. Reforma gospodarcza w rolnictwie gospodarce żywnościowej została zapoczątkowana decyzją o połączeniu w jeden resort z dniem 1 lipca 1981 r. byłego Ministerstwa Rolnictwa z byłym Ministerstwem Przemysłu Spożywczego i Skupu; jego wynikiem była integracja technicznej obsługi rolnictwa i budownictwa rolniczego z całym kompleksem skupu oraz branż produkcyjnych i przetwórczych gospodarki żywnościowej.

Państwa gospodarstwa rolne pierwsze weszły w nowy system ekonomiczno-finansowy i organizacyjny, i o sześć miesięcy wyprzedziły w tym względzie inne działy gospodarki narodowej. Równocześnie (1 VII 1981 r.) samodzielność finansową otrzymały przedsiębiorstwa prowadzące kontraktację i skup, przerób i sprzedaż materiału siewnego oraz obrót zwierzętami.

Z dniem 1 stycznia 1982 r. w okresie samodzielnego funkcjonowania samodzielnego przedsiębiorstwa rolnicze spółdzielnie produkcyjne, jednostki gospodarcze kółek rolniczych, przedsiębiorstwa przemysłu rolno-spożywczego oraz paszowego, budownictwa rolniczego, wodnego i melioracji, a także technicznej obsługi rolnictwa. Odtąd obowiązują w nich nie dyrektywne wskaźniki, limity i nakazy z góry, lecz parametry ekonomiczne: ceny, podatki, kredyty bankowe itp. Nowy system ekonomiczno-finansowy, oparty na zysku, wymusza oszczędniejsze gospodarowanie.

Rozwiązania systemowe w zreformowanej gospodarce nie umożliwiły równego startu wszystkim jednostkom; mają one przecież różniące warunki klimatyczne i glebowe, niejednakowe wyposażenie w środki trwałe i środki do produkcji rolniczej, różny poziom zatrudnienia oraz nierówne kwalifikacje zawodowe załóg. Na stosowanie rozwiązań reformy gospodarczej istotny wpływ mają także: odstąpienie od dotowania produkcji roślinnej i zwierzęcej, opóźnienia w wydawaniu przepisów wykonawczych do niektórych uchwał, brak rekompensat dla rodzin zatrudnionych w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych, nieuregulowany problem pokrycia strat z lat ubiegłych oraz umorzenia kredytów inwestycyjnych na budownictwo inwentarskie w spółdzielniach kółek rolniczych.

Wdrażanie reformy gospodarczej realizowane jest w warunkach dotkliwych niedoborów surowcowych i materiałowych, często więc trzeba dostosowywać mechanizmy reform do realnych warunków działalności przedsiębiorstw. Ten proces adaptacyjny, wspólny z systemem finansowym i motywacyjnym, wpłynął na zmiany w strukturze i kierunkach produkcji przedsiębiorstw.

W związku z tymi faktami Bank Gospodarki Żywnościowej musiał sformułować nowe zasady kredytowania, już nie oparte na obligatoryjności, lecz tylko na umowach zawieranych z przedsiębiorstwami. Odtąd Bank udziela kredytu jednostce rolnictwa uspołecznionego wówczas, gdy stwierdzi, że:

- ♦ posiada ona warunki do prowadzenia produkcji rolnej lub świadczenia usług rolnictwu,
- ♦ prowadzi działalność zgodną ze statutem oraz potrzebami odbiorców,
- ♦ osiąga wyniki finansowe za-

pewniające prawidłową działalność gospodarczą i terminową spłatę kredytów,

♦ przestrzega zasad dyscypliny finansowej, a w szczególności — warunków umów kredytowych.

Stosownie do potrzeb i zgodnie z obowiązującą instrukcją — Bank udziela następujących kredytów:

okiem bankowca

♦ obrotowych — na finansowanie całokształtu działalności eksploatacyjnej,

♦ obrotach celowych — na ściśle określone cele gospodarcze,

♦ inwestycyjnych — na inwestycje niezbędne do prawidłowego rozwoju

państwowego — 8 osiągnęło akumulację dodatnią w wysokości 97 milionów złotych, zaś 5 — akumulację ujemną w wysokości 81 milionów złotych, podczas gdy w roku gospodarczym 1980/81 wszystkie miały akumulację ujemną: 282 milionów złotych.

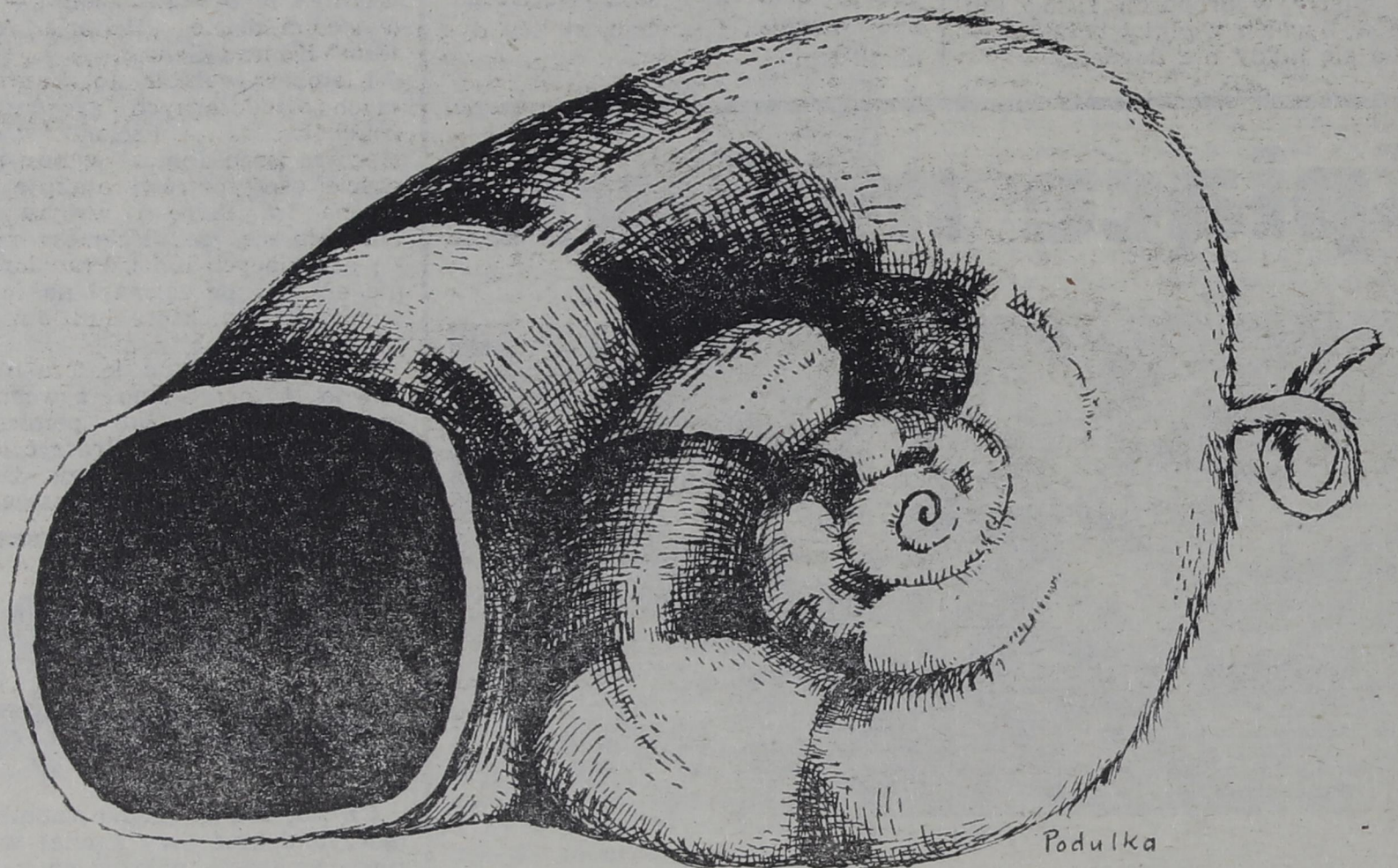
Łączny zysk wszystkich jednostek rolnictwa państwowego w województwie w ostatnim roku gospodarczym wyniósł 175,8 miliona przy ubiegłorocznej stracie 112,9 miliona złotych. Nadal znaczny wpływ na wyniki jednostek mają dotacje i

subwencje budżetowe. Np. dotacje wypłacane w roku gospodarczym 1981/82 Okręgowemu Przedsiębiorstwu Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi stanowią 88,2 proc. wypłaconych w roku poprzednim, a Wojewódzkiemu Ośrodkowi Postępu Rol-

kredytów mogą korzystać wyłącznie jednostki prowadzące rentowną działalność gospodarczą i posiadające zdolność do zwrotu udzielonych kredytów wraz z odsetkami; przedsiębiorstwa pracujące ze stratami mogą być kredytowane tylko w krótkim czasie na podstawie przedłożonego i przyjętego przez bank programu uzdrawiania gospodarki (w ostatnim roku, na 13 finansowanych, 5 jednostek rolnictwa państwowego złożyło taki program i 15 jednostek, na 40 finansowanych, zrzeszonych w związku kółek i organizacji rolniczych. Bank na bieżąco śledzi realizację tych programów — część jednostek osiągnęła już dodatnie wyniki, zaś część znacznie zmniejszyła straty).

♦ uprawnienie Banku do spłaty zadłużenia przeterminowanego przed wszystkimi płatnościami z wpływów na rachunek, bez uprzedniej dyspozycji kredytobiorcy,

♦ zniesienie sankcyjnego oddziaływania w postaci odsetek od kredytów inwestycyjnych i obrotowych za stwierdzone przez Bank nieprawidłowości w gospodarowaniu kredytobiorcy; forma ta została zastąpiona oddziaływaniem za pomocą



Podulka

Rys. Andrzeja Podulki

działalności gospodarczej kredytobiorcy.

Zarządzeniem prezesa BGŻ-u zmienione zostały również oprocentowanie. Jednostki gospodarcze zrzeszone w związkach rolniczych spółdzielni produkcyjnych, w związkach kółek i organizacji rolniczych, państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolnej oraz przedsiębiorstwa obrotu zwierzętami hodowlanymi i nasionami — za kredyt na zakup nieruchomości rolnych — płać obecnie 5 proc. (poprzednio 2 proc.), zaś na pozostałe cele inwestycyjne — 6 proc. (poprzednio 3 proc.). Obrotowe zostały obciążone 7 proc. (poprzednio 4 proc.). Jak widać — oprocentowanie wzrosło, przeto w interesie jednostek jest ograniczenie do minimum korzystania z kredytów.

Na 13 finansowanych przez Oddział BGŻ-u jednostek rolnictwa

niczego w Szepietowie — 141,6 proc. (jednym z czynników wzrostu jest przejście służby rolnej). Nowy system ekonomiczno-finansowy w znikomym stopniu spowodował ograniczenie dotacji, które stosowane są głównie w celu złagodzenia skutków podwyżki cen oraz preferowania wybranych rodzajów produkcji i usług.

Nowe zasady kredytowania, które poprzedziło wydanie kolejnych aktów prawnych, można scharakteryzować następująco:

- ♦ zwiększenie kompetencji banków w realizacji polityki kredytowej,
- ♦ oparcie stosunków między bankiem a przedsiębiorstwem na umowie wiążącej obie strony,
- ♦ zniesienie automatyzmu kredytowego (kredytowanie wszystkich potrzeb bez względu na wynik finansowy) i przyjęcie zasady, że z

wielkości kredytu lub odmową jego udzielenia,

♦ skoncentrowanie bankowej analizy na gospodarce finansowej, nie zaś na kontroli rzeczowej procesów gospodarczych w celu zminimalizowania ryzyka decyzji kredytowych.

Wdrażanie powyższych zasad przebiegało z dużymi trudnościami ze względu na trwającą reorganizację jednostek nadzrędną i przeszacowanie zapasów na nowe ceny, opóźnienia w wydawaniu i spływie do przedsiębiorstw aktów normatywnych dotyczących reformy, późne ustalenie cen zaopatrzeniowych oraz różnorodność systemów finansowych.

LUCYNA KAMIŃSKA

kierownik ds. analiz ekonomicznych
Oddziału Wojewódzkiego BGŻ
w Łomży

wypisy z historii

15 X 1802 r. w Łomży miał miejsce duży pożar, w wyniku którego spłonęły trzy domostwa.

Już w połowie października 1804 r. w Łomżyńskim rozpoczęła się sroga zima.

17 X 1811 w łomżyńskiej farze odbył się sejmik pod marszałkowstwem Marcina Stanisławskiego; trwał 5 godzin. Spokojnie i zgodnie wybrano 3 sędziów pokoju, 3 radców departamentowych i 10 radców powiatowych.

W październiku 1941 r. pracowało w Łomży 12 kompletów gimnazjalnych i 8 licealnych. Organizacyjnie tworzyły one jedną całość. Łomżyńska tajna szkoła średnia mieściła się w 12 punktach miasta. W latach 1941—1944 uczyło się razem 489 uczniów; w klasach

I — 153, II — 145, III — 125, IV — 68. Mniej osób korzystało z nauki w kompletach licealnych, gdyż młodzież starsza zajęta była pracą.

W październiku 1944 r. w powiecie łomżyńskim powstały pierwsze komórki PPR-u. Komitet Powiatowy miał swą siedzibę w Zambrowie, a od lutego 1945 r. — w Łomży. Komitety Powiatowe PPR istniały także w Wysokim Mazowieckim i Bielsku Podlaskim, a Miejski — w Białymstoku.

14 X 1945 r. rozpoczęła działalność Wojewódzka Organizacja Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w Białymstoku.

W październiku 1954 r., w wyniku zmian administracyjnych, przyłączono do Łomży wsie Łomżyńskie i Starą Łomżę. W ten sposób obszar wzrósł niemal dwukrotnie w stosunku do 1939 r. i wyniósł 3713 hektarów.

12 X 1960 r. załoga Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie wykonała przed terminem zadania planu 5-letniego (1956—1960).

14 X 1962 r. w Białymstoku odbyła się, z udziałem 380 delegatów nauczycieli z całego województwa, teoretyczna konferencja na temat: „Aktywizacja uczniów w procesie nauczania”.

10 X 1963 r. załoga Wytwórni WYROBÓW PRECYZYJNYCH w Czarnej Białostockiej wyprodukowała pierwszą łódźkę typu „Szron” o pojemności 100 litrów.

16 X 1964 r. uruchomiono Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego w Łomży. Była to pierwsza fabryka przemysłu kluczowego w mieście, o przeciętnym zatrudnieniu około 450 osób i zdolności przerobowej 500 ton ziemniaków na dobę.

12 X 1965 r. w ogólnopolskim plebiscycie czytelniczym na książkę

o wojsku, zorganizowanym pod hasłem: „Pióro i karabin”, członkowie Ligi Obrony Kraju z województwa białostockiego zajęli I miejsce w kraju.

14 X 1966 r. — z inicjatywy Komisji Historycznej Wojewódzkiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych — odbyła się w Białymstoku sesja naukowa, poświęcona ruchowi młodzieżowemu na Białostocczyźnie w latach 1944—1948. W sesji udział wzięli dawni działacze ZWM, OMTUR-u, „Wici” ZMD i ZHP.

15 X 1967 r. w Wiźnie, w miejscu szczególnie zaciętych walk obronnych we wrześniu 1939 r., odsłonięto pomnik ku czci poległych żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Projektantem i wykonawcą pomnika był artysta rzeźbiarz Ferdynand Jarocha. W uroczystości odsłonięcia pomnika wzięli udział byli uczestnicy walk Grupy „Narew”.



● Przynajmniej częściowo można by rozwiązać problemy mieszkaniowe, gdyby

CZYŻEW. Białostocki „Dom Książki” zlikwidował księgarnię w Czyżewie;

● Skończył się spór PKP z rolnikiem, który nie chciał sprzedać prawie hektara ziemi na budowę stacji transformatorowej dla elektryfikowanej linii kolejowej Paryż—Leningrad. Na posiedzeniu gminnej komisji wywłaszczeniowej zainteresowany dobrowolnie sprzedał ziemię.

1. Bug	7	12	20:8
2. Makowianka	7	12	21:11
3. Mazovia	7	10	34:16
4. Biekitni	7	10	23:10
5. Grom	7	10	13:5
6. Płońsk	7	7	13:12
7. Bawelna	7	7	12:11
8. Ostrovia	7	6	19:12
9. Warmia	7	4	12:20
10. Orze	7	4	6:26
11. Orz	7	2	5:27
12. Pomowiec	7	0	6:26

Pozostałe wyniki: Stomil — Jagiellonia 2:4, Sokół Sokółka — Przasnysz 0:0, Rominta — Gwardia 4:6, Mławianka — Mazur 1:2, Narew — Wigry 2:2, Sokół Ostroda — Śniardwy 1:1.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży:
„Palący w kraju Apaczów” — spektakl
Teatru Bajdurek w Bydgoszczy, 15 X,
godz. 8.30, 10.00, 11.30, 16.30, 18.00; kon-
cert zespołu Art Rock” — Olsztyn, 17 X,
godz. 18.00; koncert Poznańskiego Choru
Chłopskiego pod dyrykcją Jerzego Kur-
czewskiego, 18 X, godz. 17.30; spotkanie
w Klubie Seniora, 19 X, godz. 16.00; „Oni
z Onigashimy” — spektakl Teatru Łalek
z Białegostoku, 19 X, godz. 10.00 i 12.00.

**Miejski Dom Kultury — Dom Środow-
isk Twórczych w Łomży:** spotkanie sym-
patyków i członków Fan-Clubu zespołu
„Perfect” („Stać Zajęcie!”), 15 X, godz.
17.00; projekcja filmów o sztuce („Stać
Zajęcie!”), 15 X, godz. 18.00; inauguracja
roku kulturalno-oświatowego na terenie
miasta, 16 X, godz. 18.00; spotkanie z pio-
senką wakacyjną, 17 X, godz. 17.00.

**Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zam-
browie:** spotkanie z nauczycielami z o-

zareklamują Twój zakład pracy lub instytucję, jej sukcesy
i propozycje handlowe

● **OGŁOSZENIA DROBNE** (14 zł za słowo) o kupnie i sprzedaży różnych artykułów, usługach, wynajmowaniu i zamianie mieszkań, zgubach itp.

MIESZKANIE spółdzielcze M-3, komfort, w Zawierciu (woj. katowickie) zamienię na większe lub podobne w Łomży. Wiadomość: Alina Olejniczak, Łomża 22 Lipca 1/47. K - 6929-2

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego AM 542286 wydaną na nazwisko Stanisław Napiórkowski. K - 6933

SKRADZIONO dowód osobisty nr AB

SPRZEDAM dom z zabudowaniami w K - 6934
Łomży (magazyn zbożowy i inne maga-
zyny). Wiadomość: Zofia Kozłowska,
Warszawa, ul. Potockich 98 a. Tel. 12-14-96
w godzinach: 17.00 - 19.00.
SZCZĘSLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro
Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2.
skr. 336. k 2963-0

Lubnyński tygodnik społeczny pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: – redaktor naczelny: Stanisław Zagórski – zastępcy redaktora naczelnego: Stefan Henczelowa i Aleksander Wróblewski, Stanisław Zieliński, Alicja Zagórka, Piotr Kunciewicz, Adam Gajda, Wiesław Kolowski, Adam Kiedzielski. Redaktor techniczny i korekta Elżbieta Stupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartos, Alicja Basta, Jerzy Bielecki, Bronisław Gołębiowski, Jacek Grin, Wiesław Janiak, Adam Dobroski, CJA GRAFICZNA – Marek Goebel ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-000 Łomża. Telefony: 42-43 (centra), 42-43-44 (centrala), 42-43 (redaktor naczelny), 42-43 (redaktor naczelny), 42-43 (redaktor naczelny), 42-43 (redaktor naczelny). Właściciel: Wojciech Janiak KONCEPCJA: 65-228 OŚWIATOWA RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Biłostockie Wydawnictwo Pasowe w Biłymstoku Druk Biłostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1273/82. Nakład 9,800 t. 1-8. PL ISSN 0203-8340 Nr in-
deksu 36328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-000 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43, 42-44 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Warunki prenumeraty: kwartalnie – 213 zł, półrocznie – 413 zł, rocznie – 624 zł.

KONTAKTY



szumiący horoskop

URODZONYM 3-12 WRZESNIA oraz **1-10 MARCA** przypisana jest **WIERZBA**. Tak jak ona, ludzie spod jej znaku są piękni, lecz smutni i ogromnie wrażliwi w życiu uczuciowym. Obdarzeni zdolnościami artystycznymi — kochają piękno w każdej postaci. Wybierają zawsze trudniejszą drogę i kierują się prawością w postępowaniu. Życie z osobami spod znaku wierzby nie należy do najłatwiejszych. Są kapryśne i dużo wymagają od partnera. W miłości często doznają wielu cierpień, ale zdarza się, że czasem znajdują przystan w małżeństwie.

URODZENI 13-22 WRZESNIA i **11-20 MARCA** swój los związali z **LIPĄ**. Im dalej w lata, tym większym cieszą się powodzeniem zarówno w rodzinie, jak i wśród przyjaciół. Są trochę wygodni, trochę leniwi, dlatego tak łatwo ustępują wszystkim. Uciekają od walki, trudów i pośpiechu. W marzeniach zawsze widzą się na pozycjach wyższych, niż zajmują, i zawsze mają ukryty żal do świata o własne niepowodzenia. Choć nie brakuje im zdolności i inteligencji — wszystkie życiowe plany przekreślają brakiem wytrwałości. W miłości rzadko znajdują szczęście, ponieważ są bardzo zazdrośni.

URODZONYM 23 WRZESNIA patronuje **OLIWKĄ**, czyli przeciętność, mimo dużego wdzięku. W cieple uczuć rozkwitają wspaniale. Mimo że często walczą z reumatyzmem — są łagodni, spokojni, wyrozumiali dla otoczenia i mają duże poczucie sprawiedliwości. Wolność partnerską przedkładają ponad wszystko, choć może im to sprawiać ból. Lubią książki i otaczają się mądrymi ludźmi. W ich domach gości szczęście i spokój.

URODZENI między **24 WRZESNIA** i **3 PAŹDZIERNIKA** oraz **22-31 MARCA** żyją pod znakiem **LEŚCZYNY**. Duży urok osobisty wspiera ich wszystkie plany życiowe. Umieją się podobać i potrafią zjednywać sobie przyjaciół, jeśli tylko tego pragną. Nie są wymagający. Zależy im jedynie na popularności, którą osiąga ogromna życzliwość wobec innych. Cechuje ich wspaniałe zacięcie społecznikowskie, które realizują kosztem życia osobistego i rodzinnego. Pędzą żywot niezwykły, nietuzinkowy, choć trudny.

URODZONYCH 1-13 PAŹDZIERNIKA i **1-10 KWIETNIA** chroni **JARZEBINA**. Są z pozoru delikatni, co myli ich nieprzyjaciół, a przecież potrafią wytrwale przeciwstawiać się złemu losowi. Mimo że każde zmartwienie — swoje i cudze — przeżywają bardzo głęboko, częściej na ich twarzach gości uśmiech niż łzy. Jarzębiny lubią filozofować, co często komplikuje im życie. Mają niezwykle gust i wrażliwa dusza, czyli wszelkie dane po temu, by uprawiać zawody artystyczne. Jarzębiny nie przebaczą nikomu i nigdy. To one najczęściej zrywają więzy małżeńskie, by znów popaść w tarapaty miłosne. Są wiecznie nienasycone.

URODZENI 14-23 PAŹDZIERNIKA i **11-20 KWIETNIA** pędzą życie w cieniu **KŁONU**. Są oryginałami z łatwością wylatującymi spośród przeciętności tłumu. Cyniczni, egoiści i łasi na pochwały — wciąż poszukują nowości. Narzucają swoim partnerom własną wolę; pragną kierować ich życiem według swoich kaprysów. Inteligentni i obdarzeni wspaniałą pamięcią, łatwo przyswajają wiedzę.

URODZENI 24 PAŹDZIERNIKA, **11 LISTOPADA** i **21-30 KWIETNIA** swój los powierzyli **ORZECHOWI**. Charakter mają kontrastowy i twardy. Nieoczekiwane reakcje, wygórowane ambicje, brak elastycznego podejścia do życia czynią z nich osoby trudne we współżyciu. Nie są lubiani przez otoczenie, ale podziwiani. W miłości bywają okrutnie zazdrośni. Wyróżniają się pracowitością i ambicjami; są genialnymi strategami na wyższych stanowiskach. Nie zależy im na taniej popularności.

Fot. GABOR LORINCZY

pamiętnik

(3)

genialnego jasnowidza

Zaraz po wojnie objąłem samodzielne stanowisko w Prabutach na Mazurach. Tam zaczęła się dla mnie ciężka i odpowiedzialna praca, pochłaniająca wiele czasu i energii. Chodziło przede wszystkim o zorganizowanie życia oraz rozłożenie opieki nad ludźmi przybyłymi z Bugu. Nie było czasu ani ochoty na metafizyczne kontemplacje i filozofowanie. Zdarzały się, niestety, w życiu ludzkim paradoksalne sytuacje, które zmuszają nas do czynienia tego, od czego byśmy chcieli uciec. Tak było ze mną.

Zaraz po wojnie ogromnie dużo rodzin było zdekompletowanych. Los tych tułaczy, zabłąkanych na szerokim świecie, był nie znany ich najbliższym. Wciąż wszędzie padało pytanie: żyje czy nie, a jeśli żyje, to gdzie, czy i kiedy wróci do rodziny? Czerwony Krzyż nie mógł podjąć swemu zadaniu w udzielaniu żadnych informacji o zaginionych.

Po wielu latach rozłąki odwiedziłem swego kolegę biologa w Łodzi, dziś już nieżyjącego. W toku naszej rozmowy podsunął mi zdjęcie dwóch żołnierzy zaginionych w czasie wojny. O jednym orzekłem, że spłonął na jakimś storpedowanym okręcie, drugi zaś padł w bitwie we Francji i spoczywa na cmentarzu w pobliżu małego miasteczka; pochowano go w trzecim szeregu mogił od bramy wejściowej pod numerem 18. Prawdziwość mojej wypowiedzi, dotyczącej losów tychże żołnierzy, wnet potwierdził Polski Czerwony Krzyż.

Na drugi dzień przyniósł mi kolega fotografię swojej znajomej. „Jest to osoba lekkomyślna — powiedziałem — chciwa i kochliwa. Jest chyba żoną zegarmistrza, bo widzę w jej otoczeniu wiele zegarków. Nosi w sobie zeształy żal do dawno zmarłego dziadka o jakiś złoty sygnet, który był jej obiecany, a podarowany został komu innemu. Przed kilku dniami wywołała ona w tramwaju niesmaczną awanturę z pasażerami o połamaną w ścisku jej parasol”.

Za dwie godziny mój kolega sprawdził wszystko osobiście. Okazało się, że to, co powiedziałem o kobiecie, było jak najściślej zgodne z prawdą.

Po swoim powrocie znalazłem na biurku kilka listów w sprawie zaginionych. Zalatwiłem je. Ale z każdym dniem napływ listów zaczął się powiększać. Kiedy odmawiałem, zainteresowani przyjeżdżali osobiście do Prabut. Zalatwiałem wszystkich, nie zastanawiając się początkowo nad niezwykłością całej sytuacji. Byłem chwilowo tym zbiegowiskiem i moją pracą jakby odurzony. Wnet jednak zawisłem w próżni między fikcją a rzeczywistością, między złudzeniem a rzeczywistością. Sytuacja taka zaczęła mnie dręczyć, usiłowałem w jakiś sposób z niej się wywikłać. Ilość jednak bezbłędnych rozstrzygnięć rozwiała ostatecznie moją wątpliwość. Uwierzyłem całkowicie, że moje pozanormalne widzenia nie są sumą złudzeń czy przypadkowości, lecz rzeczywistością.

CZESŁAW ANDRZEJ KLIMUSZKO

Bioenergoterapia znana jest od tysiącleci — wiemy o tym z licznych przekazów po starożytnych cywilizacjach, np. egipskiej i greckiej. Z powodzeniem stosowana była także w Średniowieczu, a do prawdziwego rozkwitu doszła w XVIII w.

Metoda ta najogólniej rzecz biorąc, polega na zdolności przekazywania energii jednego organizmu drugiemu w celu poprawy jego stanu psychosomatycznego.

Dawno już zaobserwowano fakt, że organizm ludzki zdolny jest do samoregulacji i samoleczenia, pod warunkiem że nie została zachwiana jego równowaga energetyczna. Gdy nie wystarcza mu własnych sił, bioenergoterapia służy jako rezerwa, uzupełnienie tego braku, powodując powrót do stanu równowagi energetycznej, co oznacza pełne poczucie zdrowia.

Współczesna medycyna przestała mieć obecnie monopol na leczenie — z pomocą przychodzi jej tzw. naturalne metody; zresztą ona sama szuka w nich sojuszników. Te pozamedyczne sposoby przede wszystkim nie szkodzą (czyli podstawowy wymóg ich stosowania jest spełniony), a w wielu przypadkach przynoszą uciążliwe efekty. Przy czym diagnozy radiestezyjne pokrywają się z lekarskimi, także z tymi, które stawia się przy pomocy najbardziej skomplikowanej aparatury.

Badanie odbywa się w sposób bezdotykowy lub dotykowy, czasami przyrządami radiestezyjnymi. Przewodzący odczuwa przy tym różne typy radiacji (ciepło, zimno, wrażenie wizualne) właściwe procesom chorobowym, rozróżnia je i prze-

uzdrowicielski dotyk dłoni

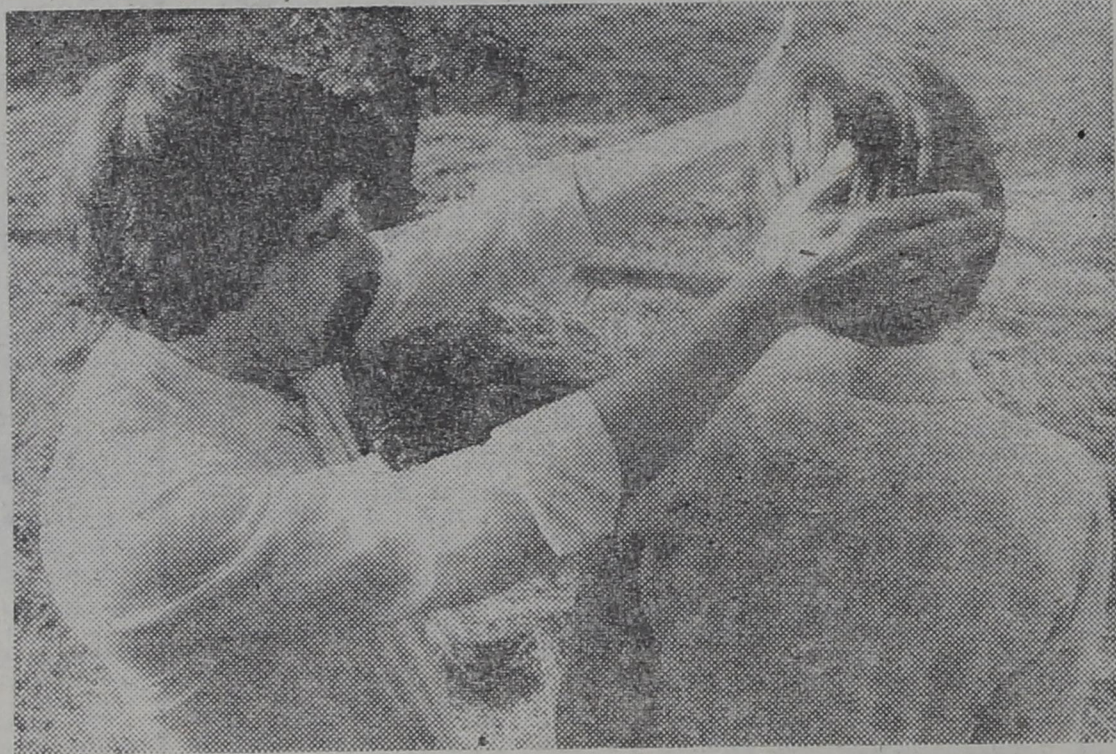
tworzą na określone reakcje fizjologiczne u siebie.

Opanowanie tej sztuki, oprócz intuicji i wrodzonych predyspozycji, wymaga długich lat pracy — obserwacji, praktyki, współpracy z lekarzami, wizyt w szpitalach, znajomości anatomii i zagadnień medycznych, kontaktów z innymi radiestętami i wymiany doświadczeń, wreszcie weryfikacji w Stowarzyszeniu Radiestetów, które stawia bardzo wysokie wymagania. W Polsce zajmuje się tym czworo bioenergoterapeutów: Janina Kamińska, Paweł Polonecki, Jerzy Rejmer (wszyscy z Warszawy) i Stanisław Nardelli z Tych.

Metodą radiestezyjną można leczyć właściwie wszystkie schorzenia, z wyjątkiem wad wrodzonych i zwyrodnień spowodowanych np. złym zrośnięciem się po złamaniu kości. Choroby psychiczne są bardzo trudne do leczenia ze względu na rozkojarzenie pacjenta.

Wystarczy wymienić schorzenia — oczu (pogorszenie widoczności, zapalenie spojówek, przesunięcie rogówki), górnych dróg oddechowych, bóle głowy typu migrenowego, tarczycę, arytmie serca, nerwicę serca, niewydolność płuc, wroby, żółdka, jelit, stany zapalne i wiele innych — by w pełni uzmysłowić sobie, jak ogromne możliwości stwarza w diagnostyce i terapii bioenergoterapeutyka.

Fot. ADAM URBANEK (CAF)



tajemnica piramidy

Kiedy w 1930 r. Francuz Bovis zwiedzał podczas urlopu Wielką Piramidę w Gizie, zauważył, że w Komorze Królewskiej, w śmietniku, znajdowały się całkowicie zmumifikowane, bez śladu gnicia, niewielkie koty, psy, myszy i inne gryzonie. Bovis nie poczuł żadnego odoru rozkładu. Problem ten zaczął go niepokoić. Ledwie wrócił z podróży, zdecydował się wykonać eksperyment z modelem piramidy. Zbudował ją ze sklejki o podstawie trzech stóp, a w miejscu odpowiadającym Komorze Królewskiej umieścił niedawno zdechłego kota. Po kilku dniach miał tam doskonale zmumifikowanego drapieżnika, bez znaku rozkładu.

Eksperyment ten spowodował

serię kolejnych — poważniejszych i bardziej starannie przygotowanych. Bovis umieszczał w piramidzie żywność, a próbki kontrolne — na zewnątrz konstrukcji. Wiele z nich należało do substancji szybko psujących się, np. mózg, wątroba, parówki. Żadna z nich w piramidzie się nie zepsuła.

Wnioski swoje opublikował, ale nie zostały one potraktowane serio w jego własnym kraju. Natomiast we Włoszech jedna z firm mleczarskich pakuje mleko w pojemniki mające kształt piramidy; podobno może być ono tak przechowywane przez dłuższy czas bez chłodzenia.

Reprod. ADAM URBANEK



wiedza tajemna

wiedza tajemna

wiedza tajemna